

A close-up photograph of a crab shell resting on a sandy surface. The shell is brown with dark, radiating lines and a textured, pitted surface. The legs are visible around the edge of the shell.

SOFOKLES

---

**Król Edyp**





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

SOFOKLES

# *Król Edyp*

TEŁUM. KAZIMIERZ MORAWSKI

# WSTĘP [KAZIMIERZA MORAWSKIEGO]

## I. MIT I OPOWIEŚĆ O EDYPIE

Lajos, król Teb i mąż Jokasty, otrzymał był groźną wróżbę, że zginie z rąk własnego syna. Gdy mu więc syn ten się narodził, oddał on go niewolnikowi i kazał wynieść w pobliskie góry Kiteronu. Przebito dziecięciu kostki, jak dziś jeszcze zabitej zwierzynie przebija się skoki, a przeciągnawszy przez rany w stopach sznur, uniósł go powolny rozkazom pana pacholek w dzikie ustronie. Zdjęty jednak litością nie porzucił on tam dziecka na śmierć głodową czy też łup dzikich zwierząt, lecz oddał je znajomemu pasterzowi z Koryntu, który na tych samych polanach górskich pasał swoje bydło. Ten znów powierzył nieszczęśliwe pacholę bezdzielnym panom Koryntu, królowi Polybosowi i jego małżonce Meropie. Tutaj tedy wzrastał młodzieniec, nazwany *Edypem*, czyli dosłownie *Obrzmiałonogim*, od blizn, które widniały na jego zranionych niegdyś stopach.

Spędził on pierwsze lata szczęśliwe w błogiej nieświadomości, że nie był właściwie synem przybranych tych rodziców. Nierozważne jednak słowo towarzysza wzbudziło w nim pewne niepokoje, których nie umiał stłumić; postanowił tedy w Delfach od Apollina dowiedzieć się prawdy. Bóg jednak, zamiast pożądanego światła, dał mu straszną odpowiedź, że własnego ojca zamorduje, pojmie za żonę własną matkę i spłodzi z nią nieszczęsne pokolenie. Aby uniknąć tej grozy, opuścił tedy Edyp Korynt, gdzie pozostali jego mniemani rodzice, i samowolnie puścił się na wędrówkę przez Focydę. W tym samym zaś czasie król tebański Lajos wybrał się był w podróż do wyrocni delfickiej. Przypadek zrządził, że w ciasnym wężozie poczet króla spotkał się z młodzieńczym pielgrzymem. Przy wymijaniu się doszło do zwady i bójki, która zakończyła się krwawo. Młody Edyp zabił Lajosa i jego towarzyszy, z wyjątkiem jednego, który wrócił do Teb i aby zakryć się tutaj przed hańbą i zarzutem tchórzostwa, rozsiewał wieść, iż król zginął z rąk rozbójników.

Edyp tymczasem, pielgrzymując dalej, przybył do stolicy tebańskiej. Tutaj sprawował po śmierci Lajosa rządy Kreon, brat królowej Jokasty. Ale miasto jęczało pod obuchem srogiego nieszczęścia; bóstwo bowiem zagniewane, podobno Hera, nasłało tu jakiegoś potwora, który porywał i uśmiercał tebańskich młodzieńców. Potwór ten o twarzy ludzkiej, ciele i szponach lwa skrzydlatego, nazywał się *Sfinksem*, czyli zmorą albo „dławicielką”. Dłuższy czas oczekiwano już tam zbawcy, który by gród od tej plagi wyzwolił; nagle pojawił się nieznaną przybysz z obczyzny, Edyp, i zwalczył groźnego potwora. W nagrodę miasto oddało mu rękę królowej Jokasty. — Jest to motyw częsty w baśniach wszystkich wieków i narodów, opowiadających chętnie o rycerzach, którzy przez czyn waleczny, zwycięskie pokonanie dzikiego zwierza czy też dziwoląga zdobywają sobie rękę księżniczki czy królewien. Później baśń ta została przetworzona i Sfinks stawał śmiałkom zagadki, od których rozwiązania zależało ich życie. Edyp według tych opowieści odgadł rzekomo, że zagadka o istocie, która z rana na czterech nogach chodzi, w południe na dwóch, a na trzech pod wieczór, odnosi się do człowieka i jego żywota; po czym Sfinks, uznawszy się za pokonanego, rzucił się sam w przepaść ze skały, z której dotąd groził miastu i gnębił jego mieszkańców.

Dzielny przybłęda objął więc rządy w Tebach i pojął Jokastę za małżonkę. Jako dzieci z kazirodczego tego związku nazywa poezja znane postaci Eteokla i Polinika, Antygonę i Ismenę. Po pewnym czasie zaczyna się atoli prawda i groza położenia na wierzch wybijać. Edyp sam usiłuje ją odkryć i wysledzić. Kiedy zaś luski z oczu mu spadły, targa się on na wzrok swój, a oślepiiony

znosi teraz różne cierpienia, czy to w ciemnicy więzienia, czy, według innego podania, na tułaczce.

Dojrzelśmy pewne rysy baśni ludowej w tej opowieści; na dnie jednak tego mitu o Edypie leżała jakaś wiara w bóstwo ziemne, które z matki ziemi zrodzone, jak każdy jej plód, następnie znów się z nią łączy i żeni, ciągle więc się odnawia i usuwa przeszłość, t. j. dawny rok, czyli własnego ojca. To ziemskie bóstwo morduje więc corocznie swego rodzica i poślubia własną matkę. — Fantazja Greków zmieniła z czasem matkę-ziemię w śmiertelną kobietę, a jej syna-małżonka w króla i bohatera, ubierając ich losy w tysiączne barwy i różnorodne zdarzenia. Wielka groza osiadła odtąd na całym tym podaniu.

## 2. EDYP W POEZJI I DRAMAT SOFOKLESA *Król Edyp*

*Ajschylos* wprowadził zapewne pierwszy mit o Edypie na scenę ateńską. W r. 467 wystawił on swą niezachowaną tetralogię, osnutą na tym podaniu. Cztery sztuki: *Lajos, Edyp, Siedmiu przeciw Tebom* i satyrowy dramat p. t. *Sfinks* złożyły się na całość, z której tylko trzecia sztuka się uratowała. Później opracował *Eurypides* mit o Edypie, zarówno w swej tragedii *Edyp*, jako też w trylogii z r. 410, której trzy sztuki *Oinomaos, Chrysippos* i *Fenicjanki* przedstawiły całe podanie o losach nieszczęsnego rodu Labdakidów. Ponadto w innych jeszcze sztukach wprowadził postaci tego cyklu na scenę; ale jedynie *Fenicjanki* zachowały się po dziś dzień z tragedii *Eurypidesa*, których osnową były tebańskie podania.

Szczęśliwiej obszedł się los pod tym względem ze spuścizną starszego rówieśnika *Eurypidesa*. Z zachowanych siedmiu tragedii *Sofoklesa* trzy sztuki odnoszą się bowiem do mitu o Edypie. *Król Edyp, Edyp w Kolonie* i *Antygona* przedstawiają nam z kolei trzy fazy tego rodzinnego dramatu. Nie tworzyły te sztuki trylogii, bo w rozmaitych czasach jako odrębne i samodzielne tragedie pojawiły się na scenie. Najstarszą pod względem czasu powstania była *Antygona*, dziełem zaś starości poety *Edyp w Kolonie*. *Król Edyp* wreszcie wystawiony został według prawdopodobnego przypuszczenia krótko po roku 430 przed Chr., a więc w pierwszych latach wojny peloponeskiej.

Kiedy nasz dramat się zaczyna, położenie w Tebach przedstawia się nam w następujących zarysach. Edyp panował już cały szereg lat nad miastem obok żony swej *Jokasty*, która go obdarzyła kilkorgiem dzieci. Teraz złowrogie *Erynie*, które prześladują *Labdakidów* od pokoleń, zaczynają się dobierać do odrzwi pałacu, w którym zgroza i ohyda bez ludzkiej wiedzy i winy *Edypa* rozgościły się i gdzie już zawiązał się najstraszniejszy z dramatów. Dobierać się też do tych odrzwi poczyna prawda.

Zaraza, której przyczyn i powodów nikt zbadać nie umie, naraz wybuchła w Tebach, i dziesiątkuje miasto. Zapytana wyrocznia delficka odpowiada, że krew zamordowanego *Lajosa* woła o pomstę i sprowadza te klęski, że winowajcę wytropić należy i usunąć z kraju. Natenczas *Edyp* zabiera się do spełnienia tego zadania, chce rozjaśnić ciemności, a działanie jego gromadzi wraz ze światłem coraz cięższe gromowładne chmury nad jego głową, tak ciężkie, że go spychają wreszcie w otchłań bezbrzeżną rozpacz i nędzy.

Poeta przeprowadza tę walkę o prawdę, raniącą i miażdżącą bohatera dramatu, z wspaniałym artyzmem. Mamy tu całą skalę od budzących się wewnętrznych niepokojów, od szarpania się i miotania ze świeżym światłem aż do ostatecznego przejrzenia rzeczywistości, której oko bohatera znieść już nie może. Jeżeli cię oko twoje gorszy, wyjmij je, — to wypełnia *Edyp*, bo mu się w końcu tak otwierają oczy na prawdę pełną grozy, że aż patrzeć na nią

nie jest w stanie i woli w ślepcie zamknąć się przed tej sromoty obrazem. Kiedy wreszcie ona w całej nagości i przejrzystości mu się wylania, zwraca się Edyp w przepięknej inwokacji do słońca i światła dziennego, żegna się z jego strugami, aby niebawem własną ręką na wzrok swój się targnąć.

Stoczenie się ze szczytu chwały i potęgi chyba w żadnej tragedii takiego odgłosu nie znalazło. Fortuna rzadko się pastwi w tak okrutny sposób nad swoją ofiarą. Edyp ma w królu Lirze postać pokrewną przez bezmiar nieszczęścia, które setką ramion i sieci sięga po przeznaczone ofiary, nasuwa przy runięciu w przepaść uludne gałęzie ratunku, które łamią się za dotknięciem i pogrążają gwałtowniej i głębiej w czeluściach rozpacz. Rozpacz ta wybrzmiewa w końcu tragedii w tych urywanych, poszarpanych przemowach Edypa, które są jękami bólu i nędzy wobec widza, jękami bólu, sromoty... i miłości wobec własnych dzieci, które jak białe anioły opromieniają swym zjawieniem się w końcu dramatu oślepiętego starca, uchwyconego w szpony czarnego demona nieszczęścia. Wszystkie boleści tych, co szukają winy w sobie, by kraj ratować, tych, którzy wszelką ofiarę, nawet własnej osoby, własnego szczęścia gotowi złożyć na ołtarzu prawdy i dobra ogólnego, przedstawiono tu w sposób pełen grozy.

*Układ dramatu Sofoklesa jest następujący:*

W *prologu* (w. 1–150) widzimy mieszkańców znękanego miasta u stóp ołtarzy; błagają oni bogów o zmiłowanie i odwrócenie zarazy. Edyp przyrzeka im, że nie zaniecha niczego, aby wysledzić przyczyny gniewu nieśmiertelnych. Posłał on już był Kreona do wyroczeni delfickiej, od której wszyscy się spodziewają wyjawienia prawdy i rady skutecznej. Kreon rzeczywiście powraca i obwieszcza, iż Febus nakazuje usunąć z kraju co najprędzej mordercę Lajosa. Edyp więc postanawia go wysledzić i wśród zebrania starszyny obmyślić środki wybawienia i ratunku.

Następuje wejście czyli *parodos* chóru (w. 151–204): w pieśniach swych maluje on wszystkie klęski, płynące z zarazy, wzywa z kolei bóstwa opiekuńcze grodu, aby stanęły w jego obronie. — Następują dialogi, czyli *pierwszy epejsodion* sztuki (w. 205–451). Edyp rzuca przed starszynną swe klątwy na mordercę Lajosa; te wyklinania, miotane nieświadomie na własną osobę, są pełne tragicznej ironii. Przywołany przez Edypa wróżbita, ślepy Tyrezjasz, ma wskazać sprawcę dawnej zbrodni i wyjaśnić ciemności. Tyrezjasz zna jej przebieg, ale nie chce stanowczo odsłonić prawdy, waha się przed jej nagim wypowiedzeniem; lecz gdy Edyp uniesiony gniewem obrzuca go podejrzeniami oszustwa i spiskowania, wybucha także Tyrezjasz gwałtownymi groźbami i klątwą. Niepokoją one Edypa, lecz odbijają się jeszcze od jego przekonania i duszy, zaćmionej coraz natarczywzyszymi podejrzeniami, że całe otoczenie czyha wyłącznie na jego zgubę. Edyp sarka i miota się przeciw słowom wróżbity, jak królowie izraelscy Jeroboam i Manasse, karcący Amosa i Izajasza. Wieczny bunt człowieka przeciw bolącej prawdzie budzi się w Edypie wśród usiłowań, aby tę prawdę wydrzeć tajemnicy, która go otacza. Tyrezjasz rzuca wobec tego słowo, które odtąd w rozlicznych odmianach tylokrotnie pobrzmiwać miało w starciach między władcami ziemi a potęgą duchową:

Nie ty jesteś mi panem — ja służę Apolla.

Chór także w swej pieśni (*pierwszy stasimon*, w. 452–502) wije się wśród niepewności, nie wie, na kogo jako na sprawcę zbrodni wskazywał głos z Delf i następnie Tyrezjasz, a ostatecznie wyraża swój hold i podziw dla tyle zasłużonego dla Teb Edypa.

W *drugim epejsodionie* (w. 503–830) wyrażony z równowagi Edyp znieważa w podobnym rozdrażnieniu szwagra swego Kreona, wypowiada także przypuszczenie, że on podkopyje rozmyślnie jego władzę i powagę, spiskując z Tyrezjaszem. Kreon, brat i szwagier królewski, przedstawia powszedni

typ człowieka, rozkoszującego się w błogości wysokiej parenteli, w wygodach swej dworskiej a nieodpowiedzialnej godności, w służbie u zdrowego, poziomego rozsądku. Jest to jeden z tych ludzi, którzy pchają swą taczkę statecznie, a w wyścigach życia taczki idą nieraz pewniej, a czasem i prędzej od rydwanów dobiegają do mety. W sporze między Edypem i Kreonem porywczego władcę łagodzą chór i królowa Jokasta. Chór ten towarzyszy całej akcji jako życie powszednie, codzienne, rozwijające się na szarej płaszczyźnie u stóp góry, na której grzmią burze dramatu. — Ten chór tragedii greckiej niżej na wątku akcji swe sądy i zdania, wplata w prozę i grozę życia pogodnie kwiaty poezji, w dramat życiowy odgłosy praktycznego, czasem prawie poziomego rozsądku. Ta *vox populi* bywa niekiedy *vox Dei*, ale najczęściej głosem tego boga, którego poeta francuski nazwał *le dieu des bonnes gens*. — Przez cały nasz dramat chór ten, współczujący z Edypem, chwije się między przywiązaniem i ufnością do władcy a strachem przed grozą, która zawisła nad jego głową. Wobec Jokasty, która targa się na uświęcone stanowisko wróżbitów, ujmuje się za bogów prawami i powagą. Bo *Jokasta*, żona dwóch królów tebańskich, ojca i syna, gwałtownie się uczepia swego szczęścia i dostojności, z której dopusty losów mają ją strącić; nie chce ona długo uznać i przejrzeć grozy skłębiającej się nad jej i Edypa głową, widzi grę obłoków tam, gdzie spiętrzają się chmury przed burzą, odurza siebie i innych zbyt długo błogą niepewnością, a na wszystko znajduje wybieg, nawet w okolicznościach, w których trudno o wyjście. Kiedy wróżby godzą coraz wymowniej w Edypa jako mordercę, sarka ona na wróżbiarzy i lekceważy ich słowa.

Wobec tych błuźnierstw podnosi zbożny protest chór w pieśni następującej w *drugim stasimonie*, w. 831–880, ujmując się za nadziemskimi prawami i świętością przepowiedni, uskarżając się na krnąbrność śmiertelnych, wskutek której

I Apollo już bez części,  
Wniwecz idą wiary.

W *trzecim epejsodionie* (w. 881–1041) Jokasta, zgnębiona rosnącymi niepokojami męża i coraz bardziej ujawniającą się prawdą, że Edyp zglądził Lajosa, zanosi modły do tego samego Apollina, z którego co dopiero się natrzęsała. Błagać zamierza ona boga, aby nie odsłaniał ostatnich rąbków, okrywających groźną rzeczywistość. Przypomina ta modlitwa podobne błagania Sofoklesowej Klitemnestry w *Elektrze*, aby bóg zaniechał ukarania jej mordu spełnionego na mężu. Jokasta jest mniej winna, ale modły jej mają również poziome pobudki i nieziszczalne cele. — Bezpośrednio potem pojawia się posłaniec z Koryntu, niosący wieści ważne dla Edypa. Udziela on tedy wiadomości, że Polybos, władca Koryntu umarł, co wyzwala na razie Edypa od obawy przed zabiciem ojca. Pozostaje jednak drugi szczegół dawnej przepowiedni, że Edyp poślubi własną matkę, i ten szczegół nie przestaje Edypa niepokoić. Na to zapewnia go ów posłaniec, iż nie był dziecięciem zrodzonym z Polybosa i Meropy, lecz przybranym ich synem, przyniesionym niegdyś z obczyzny; posłaniec stanowczo może to stwierdzić, bo on był właśnie owym sługą Polybosa, który niegdyś z rąk pasterza Lajosowego odebrał wysadzone w górach dziecię. Wystarczy według niego zawezwać tego pasterza, aby ostatecznie i zupełnie wyjaśnić położenie. Edyp postanawia więc to zaraz uczynić, bo nie cofnie się on przed żadnym krokiem, wiodącym do światła, chociażby ono miało go zmiażdżyć i powalić. Jokasta na próżno chce go odwieść od tego, a widząc, że wszystkie jej wybiegi i ułudy przyskają wniwecz pod nawalem prawdy, która się wybija z nieprzeparą siłą, ucieka wreszcie do wnętrza domostwa, aby się targnąć na własne życie. — Samobójstwo, które jak *mors ex machina* przecina dramaty życiowe, zamiast by je rozwiązywać, pojawia się cztery razy w tragediach znanych Sofoklesa. — Chór tymczasem jeszcze nie wie, co Jokasta postanowiła uczynić, a nie

zdaje sobie także sprawy, że katastrofa zawisła już bezpośrednio nad całym domem. I jak w życiu przed zgonem nędzę ludzkości złości czasem złudny promień nadziei, tak i w tragedii greckiej wyprzedzają niekiedy ostateczną perypetię jakieś wybuchy otuchy i uludy.

W radosnej pieśni (w. 1042–1058) chór wyraża swe przypuszczenie, że Edyp, który nie był dzieckiem korynckich władców, ujrzał światło dzienne wśród szczytów Kiteronu jako syn jakiegoś boga lub bogini.

Bezpośrednio jednak potem prawda w całej nagości i sromocie ujawnia się przed Edypem. Posłaniec z Koryntu wraz z dostawionym pasterzem tebańskim wyznają w *czwartym epejsodionie* (w. 1059–1138) wszystkie szczegóły z przeszłości Edypa; ów pasterz tebański odebrał był z rąk Jokasty niemowlę i wręczył je znajomemu pacholku korynckiemu. W przystępie rozpaczy i szału teraz Edyp, podobnie jak przedtem jego żona i matka, wybiega ze sceny, aby we wnętrzu domostwa porachować się ze swoim nieszczęściem, z tym, że przejrzał już do głębi otchłań swego upadku i klęski. Po stopniach coraz większego poniżenia i przez ciernie i głogi coraz bardziej krwawiące doprowadził poeta swego bohatera z wyżyn tronu do nędzy i poznania siebie, największego i najtrudniejszego *anagnorismos*, jaki widnieje na kartach greckiego dramatu.

I przejrzał nawet wreszcie ten chór, któremu wdzięczność wobec Edypa zamykała dotąd oczy na rzeczywistość. Przejrzał tak dalece, że wobec tego upadku przestał wierzyć w możliwość szczęścia na ziemi. Ponurym *Miserere* nad marnością życia i znikomością chwały i powodzenia wybrzmiewa pieśń chóru, płacząca nad ludzkością i Edypa nieszczęściem (*czwarty stasimon*, w. 1139–1178).

Od w. 1179 następuje *exodos* czyli zakończenie dramatu. Wychodzący z wnętrza domu sługa obwieszcza zgon Jokasty i ostatnie chwile zrozpaczonej kobiety. Potem zjawia się sam Edyp, który wyłupił sobie oczy, aby odtąd w lamentacjach nad swoją nędzą ulżyć swej zmiażdżonej duszy, a zwrócić się do nowego władcy, Kreona, któremu teraz ster państwa przypadł w udziale, z prośbą, aby go jak najprędzej wygnano z Teb do jakiejś pustynnej ustroni, w pełnych wreszcie uczucia słowach pożegnać swe córki, Antygonę i Ismenę, które poleca troskliwej Kreona opiece. Rozbitek życia, stojący na ostatnim progu nieszczęścia, stargany pasmem klęsk i poniżeń, jedno wyraża życzenie, aby dzieciom

..... z ręki losu  
Lepsze niż ojcu przypadło tu życie.

Tak uczucie znękanego człowieka pokrzepia się albo wspomnieniem minionego szczęścia, albo promieniami, których w przyszłości śmie się spodziewać, choćby one już nigdy nie miały rozjaśnić własnej nędzy kirów ponurych. — I kończy się tragedia słowami, które niewątpliwie wypowiedział sam ociemniały Edyp, stwierdzającymi znikomość ludzkiej chwały i szczęścia:

A więc bacząc na ostatni bytu ludzi kres i dolę,  
Śmiertelnika tu żadnego zwać szczęśliwym nie należy,  
Aż bez cierpień i bez klęski krańców życia nie przebieży.

To był rdzeń filozofii Sofoklesa, który mimo tego nie pogrążył się w jałowym pesymizmie, lecz z ugodowością sobie wrodzoną brał od życia to, co ono przynosi. Bez wyniosłości i upojenia jego czarami i uśmiechami, ale też bez upadku przyjmował ducha konieczny wymiar zawodów i nieszczęść. W tragediach jego widoczne jest to falowanie dni czarnych i jaśniejszych: jeżeli komu, jak Edypowi, bezmiar klęski przypadnie w udziale, to mogły do tego się przyczynić jakieś dawne klątwy, ciężące nad rodem człowieka. Uchylić czoła należy przed tym brzemieniem, uznać ze spokojem i rezygnacją, że

wszechmoc boga zmiążyć może śmiertelnika, choćby sprawiedliwego. Bo żadna wina osobista na nieświadomym Edypie nie ciąży; Sofokles nie głosił kazań i nie pouczał w swych tragediach o winach ludzkich i sprawiedliwości, która je karze, lecz przedstawiał życie, jakim jest, z jego ciosami często niespodziewanymi i niezasłużonymi. Niemniej pozostanie ta tragedia jedną z najszczytniejszych pieśni o ludzkim nieszczęściu i za taką uznał ją słusznie Arystoteles.

Późniejszy dramat Sofoklesa, *Edyp w Kolonie*, przedstawił, jak stargany klęską bohater znalazł w końcu w Attyce, w miejscu rodzinnym Sofoklesa, wyzwolenie w kojącej śmierci i zadośćuczynienie w błogosławieństwach, które z jego grobu spływać miały na potomnych. Lecz tworząc *Króla Edypa*, nie myślał jeszcze Sofokles o takim kojącym epilogu historii, lecz zostawił ofiarę szeregu klęsk i okrutnego losu na progach bezdomnej tułaczki, w której zazna i chłodu, i głodu, i sieroctwa serca, i gniewu bogów, co go ścigał na tronie, a nie ostygł jeszcze wobec zwałonego w niedolę wygnańca. Śmierć nie składa w tej tragedii swego wyzwającego pocałunku na skroni bohatera, który idzie z pełnią świadomości, że jest „w bogów nienawiści” (w. 1466), w kraj dalszych trudów i klęski.

Podjęmowali to podanie o Edypie późniejsi pisarze jako osnowę dla swych tragedii. Napisał w pierwszym wieku po Chrystusie *Edypa* filozof *Seneka*, w siedemnastym wielki *Corneille*, w osiemnastym wreszcie *Voltaire*; żaden z nich nie sprostął zadaniu<sup>1</sup>. Dla bezmiernych udręczeń szukano wielkich wyrazów, a retoryka wyszukanyimi słowami mrozi wielkie boleści, brzemieniem ich je przygniata. Silenie się wątpli siłą zarówno u *Seneki*, jak nawet u *Corneille’a*; *Voltaire* zaś użył *Edypa* za tłumacza swych religijnych czy antyreligijnych przekonań i protestów.

Z porównania Sofokles wychodzi zwycięsko ze swoją tragedią, w której uznając królewskość bogów, uwielbił zarazem królewskość wielkiego śmiertelnika i jego cierpienia.

## BIBLIOGRAFIA

*Króla Edypa* przekładali na polski język: *Alfons Walicki* (Wilno 1844), *Franciszek Wężyk*, którego przekład ukazał się dopiero w pośmiertnym wydaniu (Kraków 1878), następnie *Jan Czubek* (Kraków 1890). Wreszcie znajdujemy tłumaczenie tej tragedii w całkowitych przekładach Sofoklesa, ogłoszonych przez *Zygmunta Węclewskiego* w Poznaniu 1875, *Kazimierza Kaszewskiego* w Warszawie 1888, *Kazimierza Morawskiego* w Krakowie 1916. — Dla szkół opracował sztukę *Franciszek Majchrowicz*.

Z prac zagranicznych wymienimy wydanie *Herwerden’a w Utrecht* 1886, dalej wydanie *Schneidewin’a-Brunn’a* (Berlin, Weidmann) wielokrotnie ponawiane, wreszcie obszerne dzieło *Karola Roberta Oidipus, Geschichte eines poetischen Stoffes im griech Altertum* (Berlin 1915, T. I i II).

## OD TŁUMACZA

Przyszła ku tobie z twarzą lodowatą  
I wpiła w ciebie swe oczy bełzawe,  
Grożąc ci hańbą, nieszczęściem, zaturą.  
W miedzianym ręku trzyma jak buławę  
Rózgi, którymi zamierza cię chłostać,  
Młot, którym ściera w proch śmiertelnych cienie

Los

<sup>1</sup>Podjęmowali to podanie o Edypie późniejsi pisarze (...) żaden z nich nie sprostął zadaniu — por. dzieło *Karola Heinemanna: Die tragischen Gestalten der Griechen in der Weltliteratur*, Lipsk 1920. Tom II, str. 29 i n. [przypis redakcyjny]



Spójrz na tę siłą, bezlitosną postać:  
To przeznaczenie.

W pochodzie swoim jałowy kłos skruszy  
I zapomnienia zasnuje całunem;  
Lecz kiedy stanie wobec wielkiej duszy,  
Wie, że w nią trzeba ugodzić piorunem,  
Gniewem na ludzką dostojność zapłonie  
I cała w strasznym wysiłku się zdębi<sup>2</sup>,  
By strącić dumę i wyniosłe skronie  
Do nieszczęść głębi.

W mroźne więc ramion ująwszy cię sploty  
Ręce ci zbruka posoką rodzica,  
Potem z krwi strugi w kał pędząc sromoty<sup>3</sup>,  
Występną żądzą zrumieni twe lica  
I tak zradami uwikła okropnie,  
Że ty, omotan w piekielnej nić przędzy,  
Weźmiesz stok hańby za chwały twej stopnie  
I bezdeń nędzy<sup>4</sup>.

Wtem świty prawdy zabłysną wśród mroków  
I wieść, że ona wyzwoli lud z próby. —  
Wtedy nie zląkisz się grozy wyroków,  
Wyrywać będziesz jej słowa... twej zguby.  
I trwając mężnie na życia boisku  
Wrzisz w twą duszę sam po kolcu kolec,  
Gotów od prawdy krwawego pocisku  
Runąć i polec.

I mów trwożących okolą cię fale  
I runą zewsząd kłębiące się wieści,  
Wyjąc jak pustyń złowrogie szakale  
Nad polem hańby, sromu i boleści. —  
Aż kiedy groza nad głową się spiętrzy,  
W żrenice ostrze zatopisz krwawiące,  
Aby nie miało do mroku twych wnętrzy  
Dostępu słońce.

O ciemny<sup>5</sup> starcze! W twych łkaniach żaloba  
Ludzkości mówi, w bezmiarze twej męki  
Bratem ty Leara i druhem ty Hioba,  
Serca ci oni użyczą i ręki.  
Choć los potargał szkarłatne opony<sup>6</sup>,  
Bije ci z twarzy majestat, o królu!  
Waląc się z tronu, tyś wyniósł na trony  
Królewskość bólu.

Więc żeś w ofiarnej za prawdę szermierce,  
Za twych najbliższych i całe twe plemię  
Wchłonął wszechludu boleści w twe serce

<sup>2</sup>zdębić się (neol.) — zapewne: stanąć dęba. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>sromota — hańba. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Weźmiesz stok hańby za chwały twej stopnie! I bezdeń nędzy — błąd logiczny. Można przypuszczać, że sens tego zdania miał być następujący: (własne) staczanie się w hańbę i przepaść (tj. bezdeń) nędzy weźmiesz za stopnie prowadzące do twej chwały. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>ciemny — tu: ociemniały. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>opona (daw.) — zasłona (por. opończa). [przypis edytorski]

I wszechcieżarów na siebie wziął brzemień,  
Żeś mężnie kroczył przez szlaki niedoli,  
Choć słońca oko nad tobą zagasło,  
Widnieć ty będziesz, jak prawdy i woli  
Rycerz i hasło.

Lecz ta, co zawsze z litością się skłoni  
Nad świata nędzą, serdeczna baśń ludu,  
Dojrzy ofiary wśród krwawej łez toni  
I śpiesząc z lekiem dla cierpień i trudu,  
Ujmie boleści w miłosne we dłonie  
I w kraj zawiedzie, gdzie w słońca lazurze  
Lśni gród Pallady i w gajów osłonie  
Kolonu wzgórze.

Tam nad twą biedną, poniżoną skronią,  
Nieba zapłaczą srebrzystymi rosy,  
Tam skardze twojej słowiki przydzwonią,  
A żal z ich pieśnią gdzieś pójdzie w niebiosy  
Fiołki, narcyzy pokłonią się wiosną,  
Bluszczu zawoje oplotą swym chłodem,  
Szmer Afrodyty ułoży cię do snu  
Z Muz korowodem.

I zaśniesz w śmierci kojącej pieszczocie...  
A twoim śladem ci, co w ziemi boju  
Mdleją, ustając w pracy i ochocie,  
Pić będą życie u piękności zdroju;  
Innym im śpiewem gaj święty rozdźwięczy  
I inne błędnych zagnają tam burze,  
Lecz, jak za ciebie, młodości czar wieńczy  
Kolonu wzgórze.

# KRÓL EDYP

## OSOBY DRAMATU

EDYP

KAPŁAN

KREON

CHÓR TEBAN

TYREZJASZ

JOKASTA

POSŁANIEC Z KORYNTU

SŁUGA LAJOSA

POSŁANIEC DOMOWY

## PROLOG

EDYP

O dzieci, Kadma<sup>7</sup> starego potomstwo,  
Czegoście na tych rozsiedli się progach,  
Trzymając w ręku te wiązki błagalne<sup>8</sup>?  
Czemuż nad miastem dym wonnych kadzidel  
Wznosi się razem z modlitwą i jękiem?  
Ja, że nie chciałbym przez usta posłańców  
O tym zasłyszeć, sam tutaj przybyłem,  
Ja, Edyp, sławą cieszący się ludzi.  
— Rzeknij więc, starcze, boś ty powołany  
Za innych mówić, co was tu zebrało,  
Strach czy cierpienie? Wyjaw to mężowi,  
Co chce wam ulżyć; bo byłby bez serca,  
Gdyby ten widok mu serca nie wzruszył.

KAPŁAN

O Panie, który ziemią tą władasz,  
Widzisz, jak garnie się wsze pokolenie  
Do twych ołtarzy; jedni, to piskłeta  
Długiego lotu niezdolne, a drugich  
Wiek już pogarbił; ja służę Zeusowi  
A tamci innym bogom; równe tłumy  
Siadły gdzie indziej, gdzie chramy Pallady<sup>9</sup>  
I tam, gdzie ołtarz Ismena<sup>10</sup> popielny,  
Bo miasto — jak ty sam widzisz — odmęty  
Złego zalały i lud bodaj głowę  
Wznosi wśród klęski i krwawej pożogi,  
Mrąc w ziemi kłosach i ziemi owocach,  
Mrąc w stadach bydła i niewiast porodach,

Kara, Los, Przywódca,  
Śmierć

<sup>7</sup>*Kadmos* — mąż Harmonii, uchodził za założyciela Kadmei, czyli Teb w Beocji. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>*wiązki błagalne* — wiązki takie, wykonane z gałązek wawrzynu lub oliwek składali błagalnicy na ołtarzach bogów. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>*Pallas* — przydomek bogini Ateny. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*Ismenus* — rzeka pod Tebami. Nad nią leżała świątynia Apollina, Ismenion. Była ona siedzibą wróżbitów, którzy wróżyli z płomieni buchających na ołtarzu. [przypis redakcyjny]

Płonnych od kiedy bóg ogniem zionący<sup>11</sup>  
Zaciążył srogą nad miastem zarazą,  
By grody Kadma pustoszyć, a jękiem  
Czarne Hadesu wzbogacić ostępy.  
Choć więc my ciebie nie równamy bogom,  
Ani te dzieci, siedliśmy w tych progach,  
Bo ciebie pierwszym mienimy wśród ludzi,  
Wśród ciosów życia i wśród nieba gromów.  
Tyś bo przybywszy, gród stary Kadmosa  
Od strasznych ofiar dla Sfinksa<sup>12</sup> wyzwolił,  
Nic od nas wprzód się nie wywiedziawszy,  
Ni pouczony; nie, z ramienia bogów  
Daleś nam życia ochłodę i ulgę.  
A więc ku tobie, któryś nam najdroższym,  
Ślemy, Edypie, tę prośbę błagalną,  
Byś nas ratował, czy z bogów porady  
Znajdując leki, czy z ludzi natchnienia.  
Bo przecież widzę, jako doświadczonych  
Rady najlepszym poprawy zadatkim.  
Nuże więc, mężom ty przoduj, skrzep miasto,  
Nuże, rozważnie działaj, bo ta ziemia  
Zbawcą cię mieni za dawną gotowość.  
Niechbyśmy rządów twych tak nie pomnieli,  
Iż po naprawie upadek nas zgrążył;  
Ale stanowczo wznies gród ten ku szczęściu;  
Z ptakiem tu dobrej nastałeś ty wróżby  
I dziś dorównaj tej szczęsnej przeszłości.  
Bo jeśli nadal zachowasz ster rządów,  
Piękniej ci mężom przewodzić, niż próżni.  
Ni gród, ni okręt nic przecie nie waży,  
Jeśli nie stanie męża dla ich straży.

Państwo, Przywódca,  
Władza

#### EDYP

O biedna dziatwo! Nazbyt ja świadomy  
Próśb waszych celu; wiem, że wszystkie domy  
Gnębi choroba, lecz wśród zła powodzi  
Najgorsza nędza w mą osobę godzi.  
Bo was jedynie własne brzemię dręczy,  
Gdy moja dusza za mnie, za was jęczy,  
Za miasto całe; ze snu się nie budzę  
Na wasze głosy; wiedzcie, że lzy ronię  
I częstym troski błakaniem się trudzę,  
By co obmyślić ku ludu obronie.  
I uczyniłem, co dobrem się zdało,  
Syna Menojka<sup>13</sup>, a żony mej brata  
Do Apollina pytyjskich wyroczeni<sup>14</sup>  
Posłałem, aby Kreon się wywiedział,  
Co czyniąc, mówiąc, zbawiłbym to miasto.

<sup>11</sup>*bóg ogniem zionący* — demon zarazy, dzierzący ognistą pochodnię, która szerzy śmierć. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>*Sfinks* — potwór z twarzą kobiety, ciałem lwa, skrzydłami orla i ogonem węża, który zatrzymywał podróżnych zdążających do Teb, zadając im podchwytliwie sformułowane pytanie, a gdy nie umieli na nie odpowiedzieć, zabijał ich. Edyp odgadł zagadkę potwora i w ten sposób pokonał Sfinksa. Zagadka brzmiała: co to za zwierzę, które rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech? Właściwa odpowiedź to: człowiek, który jako dziecko raczkuje, jako dorosły używa tylko kończyn dolnych, a na starość wspomaga się laską. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*syn Menojkosa* — Kreon, brat Jokasty. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>*Do Apollina pytyjskich wyroczeni* — do Delf. Miejsce wyroczeni zwało się pierwotnie Pytho; stąd starą kobietę, która tam wróżyła, zwano Pythią. [przypis redakcyjny]



A odmierzając dzień jego odejścia,  
Już spokój tracę, bo nad miarę czasu  
Zwykłą nie widać go w domu z powrotem.  
Lecz skoro wróci — to byłbym przewrotnym,  
Gdybym za głosem nie postąpił boga.

KAPŁAN

Mówisz nam z duszy, a właśnie zwiastują  
Okrzyki ludzi Kreona przybycie...

EDYP

O Apollinie! Niechby on ze słowem  
Tak zbawczym przyszedł, jak wygląd ma jasny.

KAPŁAN

Dobłą nowinę ja wrózę, bo czyżby  
Inaczej wieńczył swą głowę wawrzynem<sup>15</sup>?

EDYP

Wnet się dowiemy, już słyszeć nas może. —  
O księżę, krewny mi synu Menojka,  
Jakież przynosisz nam wieści od bóstwa!

KREON

Dobre, bo mniemam, że i ciężkie sprawy  
Z dobrym obrotem szczęsnymi się stają.

EDYP

Jakież jest słowo? bo z tej oto mowy  
Strachu bym nie mógł wysnuć, ni otuchy.

KREON

Czy chcesz, bym mówił od razu przed ludźmi,  
Lub wszedł do domu; na wszystko ja gotów.

EDYP

Mów tu, wszem wobec; bo tamtych katusze  
Bardziej mnie dręczą, niż strach o mą duszę.

KREON

Niech więc wypowiem, co Bóg mi obwieścił. —  
Febus<sup>16</sup> rozkazał stanowczo, abyśmy  
Ziemi zakalę, co w kraju się gnieździ,  
Wyżęli i nie znosili jej dłużej.

Bóg, Kara, Los, Zbrodnia,  
Zbrodniarz

EDYP

Jakim obrzędem? gdzież skryta ta zmora?

<sup>15</sup>wieńczył (...) głowę wawrzynem — wieniec z wawrzynu wkładano na głowę przy ofiarach lub kiedy przynoszono dobre wieści. [przypis redakcyjny]

<sup>16</sup>Febus — Apollo. [przypis redakcyjny]

KREON

Wypędzić trzeba, lub mord innym mordem  
Okupić<sup>17</sup>, krew ta ściąga na nas burze.

EDYP

Jakiegoż męża klęskę Bóg oznacza?

KREON

Rządził, o królu, niegdyś nad tą ziemią  
Lajos, zanim tyś ujął ster rządu.

EDYP

Wiem to z posłuchu, bom męża nie zaznał.

KREON

Tych więc, co jego zabili, rozkazał  
Bóg nam ukarać i pomścić stanowczo.

EDYP

Ale gdzież oni? Gdzież znajdują się ślady  
Dawnej i wiekiem omszałej już zbrodni?

KREON

W tej, mówił, ziemi; śledźmy a schwytamy.  
Ujdzie bezkarnie to, co człek zaniecha.

EDYP

Czy w wnętrzu domu, czy też gdzie na polu,  
Czy na obczyźnie Lajosa zabito?

KREON

Wyszedł on z kraju pielgrzymem i potem  
Już nie powrócił do swojej stolicy.

EDYP

A świadka albo towarzysza drogi  
Czyż niema, by się go można wypytać?

KREON

Zginęli; jeden, który zbiegł z przestraczem,  
Krom<sup>18</sup> jednej rzeczy nic nie wie stanowczo.

EDYP

Cóż to? rzecz jedna wiele odkryć może,  
Byleby czegoś mógł domysł się czepić.

KREON

Mówił, że Lajos nie z jednej padł ręki,  
Lecz że liczniejsi napadli go zbóje.

---

<sup>17</sup>*mord innym mordem okupić* — mowa tu o tzw. zemście krwi, która żądała śmierci za śmierć, oka za oko, zęba za ząb. [przypis redakcyjny]

<sup>18</sup>*krom* (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

EDYP

Czyżby zbójowi, gdyby on pieniędzy  
Stąd nie był dostał, starczyło odwagi?

KREON

Wieść to głosiła, lecz po zgonie króla  
Nikt nie wystąpił, by pomścić tę zbrodnię.

EDYP

I cóż sprawiło, że po klęsce króla  
Prawdy wyświecić tutaj nie zdołano?

KREON

Sfinks ciemnowróży ku troskom chwilowym  
Od spraw tajemnych odciągnął uwagę.

EDYP

Więc od początku ja rzeczy ujawnię.  
Bo słusznie Febus i ty równie słusznie  
Ku umarlemu zwróciliście troskę;  
Z wami ja wspólnie siły złączonymi  
Splacę, dług bogu i dług naszej ziemi,  
A tym nie dalszym z pomocą ja idę,  
Lecz sam ze siebie tę zrzucę ohydę.  
Bo ów morderca mógłby równie łącno  
Zbrodniczą dzisiaj na mnie podnieść rękę.  
Zmarlemu służąc, usłużę więc sobie.  
Nuże więc, dzieci, powstańcie z tych stopni  
Co prędzej wiązki podniósłszy błagalne<sup>19</sup>.  
I niech kto inny lud na wiec tak zbierze,  
Iżby gotowym mnie wiedział; a z woli  
Bogów los szczęścia spłynie lub niedoli.

bóg, grzech, kara,  
przywódca, zbrodnia,  
zbrodniarz

KAPŁAN

Powstańmy, dziatwo; przecież nas tu wiodły  
Te właśnie cele, które on obwieszcza.  
A niechby Febus, co przesłał te rady,  
Jak zbawca z ciężkiej nas wywiódł zagłady.

## PARODOS

CHÓR

Zeusa wieści ty słodka, jakież w dostojne Teb progi  
Z Delf grodu, co się złotem lśni<sup>20</sup>,  
Wici niesiesz mi?  
Duch się wyteża, a klębią się myśli od grozy i trwogi.  
Delicki władco, o Peanie<sup>21</sup>,  
Drzę ja, czy nowy trud nastanie,

<sup>19</sup>wiązki podniósłszy błagalne — po szczęśliwym wysłuchaniu modłów błagalnicy usuwali wiązki z ołtarzy. [przypis redakcyjny]

<sup>20</sup>Z Delf grodu, co się złotem lśni — Delfy sławne były ze skarbów ofiarowanych Apollinowi. [przypis redakcyjny]

<sup>21</sup>Delicki władco, o Peanie — Apollo urodzić się miał na wyspie Delos, a zwano go także Peanem (Paian), co oznacza boga niosącego pomoc i zbawienie. [przypis redakcyjny]

Czy dawne trudy w czasów odnowisz kolei?  
Głosie niebiański, ty przemów, ty dziecię złotej nadziei!

Naprzód niechaj mnie Zeusa córa, odwieczna Pallada  
I Artemida wspomóż,  
Która strzeże tej ziemi i tron okrężny zasiada  
Na Teb agorze.  
Przyjdź i Febie<sup>22</sup> w dal godzący,  
Stańcie troje jak obrońcy.  
Jeśli już dawniej wy grozę ciążącą na mieście  
Precz stąd wyżełi, przybądźcie i teraz i pomoc mi nieście.

Zło mnie bezbrzeżne dotknęło. O biada!  
Naród wśród moru upada  
I myśli zbrakło już mieczy  
Ku obronie i odsieczy,  
Pola kłosem się nie skłonią,  
Matki w pługach mrą lub płody ronią.  
Jak lotne ptaki, wartkie błyskawice,  
Mkną ludzie cwałem w Hadesu ciemnice.

Bóg, Kara, Miasto, Naród,  
Państwo, Śmierć

Nad miastem zawisła głusza  
I stosy trupów po ulicach leżą,  
A śmierć i dżumę szerzą;  
Nikt ich nie płacze, nie rusza.  
Żony i matki z posrebrzonym włosiem  
Żalobnym zawodzą głosem.  
Skarga wszechludu zabłysła wśród nocy,  
O Zeusa złota córo, udziel nam pomocy!

Przybądź chyżo — oto wróg,  
Choć mu nie lśni mieczem dłoń,  
Z krzykiem wtargnął w miasta próg.  
Wyprzyj go na morską toń  
Lub pędź w niegościnną dal,  
W głębie trackich fal

Choć oszczędzi ciemna noc,  
To dzień wtóry zgnębi dom,  
Ty, co grzmotów dzierzysz moc,  
Zeusie, ciśnij grom!

Z twego łuku złotych strun,  
Puść, Apollo, krocie strzał,  
Artemis, spuść żary lun,  
Z którymi mkniesz wśród Lykii skał<sup>23</sup>.  
Ciebie wzywam, zlotosploty<sup>24</sup>,  
Boś tej ziemi syn,  
Niechaj zaznam twej ochoty,  
Ty, coś panem win!

<sup>22</sup>Naprzód niechaj mnie Zeusa córa (...) Przyjdź i Febie — Pallada (Atena), Artemida i Feb (Febus, czyli Apollo) byli trzema bóstwami opiekuńczymi miasta Teb. [przypis redakcyjny]

<sup>23</sup>wśród Lykii skał — Apollina i siostrę jego Artemidę czczono także w Lykii w Azji Mniejszej. Artemida i nimfy z jej orszaku przebiegały z żarzącymi się pochodniami w ręku dzikie ostępy gór i lasów. [przypis redakcyjny]

<sup>24</sup>zlotosploty — Bakchus o bujnym włosie, spiętym zlocistą przepaską, urodził się rzekomo w Tebach. Wśród blasku pochodni harcował on po pobliskich górach w otoczeniu szalejących Menad, dziewic mu oddanych. [przypis redakcyjny]



O Bakchusie, pośród gór  
Płaszasz w Menad gronie,  
W Boga klęsk<sup>25</sup>, co niesie mór,  
Żagwią mieć, co płonie!

## EPEJSODION I

### EDYP

Prosisz, a prosząc mógłbyś znaleźć ulgę,  
Siłę i z kaźni srogich wyzwolenie,  
Jeśli słów moich posłuchasz powolnie,  
Które ja, obcy zupełnie tej wieści  
I obcy — sprawie, wypowiem. Toć sam bym  
Nie wiele zbażał bez wszelkiej wskazówki.  
Teraz, zem świeżym tej gminy jest członkiem,  
Do was się zwracam z następną przemową:  
Kto z was by wiedział, z czyjej zginął ręki  
Śmiercią ugodzon Lajos Labdakida<sup>26</sup>,  
Niech ten mi wszystko wypowie otwarcie.  
Gdyby zaś bał się sam siebie oskarżać.  
Niech wie, że żadnej srogości nie dozna  
Nad to, że cało tę ziemię opuści.  
A jeśli w obcej by ziemi kto wiedział  
Sprawcę, niech mówi, otrzyma nagrodę  
I nadto sobie na wdzięczność zasłuży.  
Lecz jeśli milczeć będziecie, kryć prawdę,  
To o przyjaciół się trwożąc, to siebie,  
Tedy usłyszcie, co wtedy zarządę.  
Niechajby taki człowiek w naszej ziemi,  
Nad którą władzę ja dzierżę i trony,  
Ani nie powstał, ni mówił z innymi,  
Ni do czci bogów nie był dopuszczony,  
Ni do żadnego współnictwa w ofierze.  
Zawrzyjcie przed nim podwoi ościeże,  
W żadnym on domu niech nigdy nie spocznie,  
Bo tego chciały pytyjskie wyrocznie.  
Ja więc i Bogu i zbrodni ofierze  
Ślubuję taką służbę i przymierze.  
I tak złoczyńcy klnę, aby on w życiu,  
Czy ma współników, czyli sam w ukryciu,  
Nędzy, pogardy doświadczył i sromu.  
I zaklnę dalej, że gdyby osiadły  
Z moją się wiedzą w mym odnalazł domu,  
Aby te klątwy na mą głowę spadły.  
A was zaklinam, abyście to wszystko  
Czynili dla mnie, boga i tej ziemi  
Od zbóż i bogów tak osierocoonej.  
Bo choćby boga głos nie nakazywał,  
Nie trzeba było popuścić bezkarnie  
Śmierci przedniego człowieka i króla  
Lecz rzecz wysledzić. Że ja teraz dzierżę  
Rządy te, które on niegdyś sprawował,  
Łoże i wspólną z nim dziele niewiastę;

Przywódca, Sprawiedliwość

Los

Obowiązek, Rodzina

<sup>25</sup>Bóg klęsk — Ares, który tu występuje jako bóstwo dżumy. [przypis redakcyjny]

<sup>26</sup>Lajos Labdakida — Agenor, król Fenicji, miał syna Kadmosa, który założył Teby. Kadmosa synem był Polydoros; ten zrodził Labdakosa, a Labdakos Lajosa, którego synem był Edyp. [przypis redakcyjny]

Że moje dzieci byłyby rodzeństwem  
Jego potomstwa, gdyby on ojcostwem  
Mógł się był cieszyć; że grom weń ugodził,  
Przeto ja jakby za własnym rodzicem  
Wystąpię za nim, wszystkiego dokonam,  
Aby przychwytać tego, co uśmiercił  
Syna Labdaka, wnuka Polydora,  
Któremu Kadmus i Agenor przodkiem.  
A tym, co działać omieszkają, bogi  
Niech ani z ziemi nie dopuszczą płodów,  
Ni dziątek z niewiast; niech oni marnieją  
Wśród tej zarazy, lub gorszym dopustem.  
Was za to, którzy powolni mym słowom,  
Wspólnictwo Diki<sup>27</sup> niech skrzepi łaskawie  
I bogi w każdej niech poprą was sprawie.

#### CHÓR

Jak mnie zakląłeś, tak powiem ci, książę.  
Ni ja zabiłem, ni wytknąć bym umiał  
Tego mordercy; ten, co drogi wskazał,  
Febus, sam jeden odkryłby zloczyńcę.

#### EDYP

Słusznie to rzekłeś. Ale wymóc z bogów,  
Czego nie zechcą, nie zdoła śmiertelny.

#### CHÓR

Lecz drugie wyjście śmiałybym ci polecić.

#### EDYP

Mów i o trzecim, jeżeli ci świta.

#### CHÓR

Mistrzowi wiedzy najbliżej dorówna  
Tyrezjasz<sup>28</sup>, jego więc rady sięgając,  
Najwięcej, książę, zyskałbyś dziś światła.

#### EDYP

Przecież już anim tego nie zaniechał;  
Bo za namową Kreona dwukrotnie  
Słałem umyślnych, a zwłoka mnie dziwi.

#### CHÓR

Inne bo rzeczy są głuche i marne.

#### EDYP

Co mniemasz? Każdy tu szczegół ma wagę.

#### CHÓR

Mówią, że zginął z rąk ludzi podróżnych.

<sup>27</sup> *Dike* — bogini sprawiedliwości. [przypis redakcyjny]

<sup>28</sup> *Tyrezjasz* (*Teiresias*; od *teireia*: dziwy) — imię to dosłownie znaczy: tłumacz znaków i dziwów, nosił je słynny ślepy wróżbita tebański. [przypis edytorski]

EDYP

I ja słyszałem. Lecz świadka nie widać.

CHÓR

Toć, jeśli w sercu drobinę ma trwogi,  
On się przed twymi ulęknie przekleństwami.

EDYP

Nie strwożą słowa, kogo czyn nie straszyl.

CHÓR

Lecz otóż człowiek, co sprawy wyjaśni.  
Bo już prowadzą boskiego wróżbitę,  
W którego duszy prawda ma ostoję.

*Wchodzi TYREZJASZ*

EDYP

O Tyrezjaszu, co sprawy przenikasz  
Jasne i tajne, na ziemi i niebie!  
Chociaż ty ślepym, nie uszło twej wiedzy,  
Jako choruje gród ten, przeto w tobie  
Upatrzyliśmy zbawcę i lekarza.  
Bo Febus, jak ci już może donieśli,  
Po wieściach naszych tę wróżbę obwieścił,  
Że wyzwolenie li wtedy nastąpi,  
Skoro odkrywszy morderców Lajosa  
Na śmierć ich albo wygnanie skażemy.  
Ty przeto, lotu ptaków nie nechając,  
Ni innych środków twej wróżbiarskiej sztuki,  
Siebie i miasto, ratuj mą osobę,  
I zbaw nas z wszelkiej zakały tej zbrodni.  
W tobie nadzieja; kto, czym tylko może,  
Wesprze bliźniego, spełni dzieło boże.

TYREZJASZ

Biada, o biada tej wiedzy, co szkodę  
Niesie wiedzącym; znam ja to zbyt dobrze  
I pomny na to nie byłbym tu stanął.

EDYP

W czym powód, żeś tu przybył po niewoli?

TYREZJASZ

Puść mnie do domu; bo łącniej co twoje  
I ja co moje zniosę, gdy usłuchasz.

EDYP

Miastu, któregoś dzieckiem, służyć radą  
Jest obowiązkiem miłości i prawa.

Miasto, Obowiązek,  
Ojczyzna

TYREZJASZ

Widzę, że słowa niekoniecznie w porę  
Tyś wyrzekł; obym ja równie nie zbłądził.

CHÓR

Na bogów, wiedząc nie ukrywaj światła,  
Przecież my wszyscy na klęczkach błagamy.

TYREZJASZ

Wy wszyscy w błędzie. Ja nigdy złych rzeczy  
Moich, by nie rzec... twoich, nie wyjawię.

EDYP

Więc wiedząc, zmilkniesz? czyż myślisz człowieku  
Miasto to zdradzić i zniszczyć ze szczętem?

TYREZJASZ

Ani ja ciebie, ni siebie nie zmartwię.  
Próżno mnie kusisz, nie rzeknę już słowa.

EDYP

Ze złych najgorszy — bo nawet byś skałę  
Obruszył — wiecznie więc milczeć zamierzasz  
I niewzruszony tak wytrwać do końca?

TYREZJASZ

Upór mój ganisz, a w sobie nie widząc  
Oblędów gniewu, nade mną się znęcasz.

EDYP

Któż by na takie nie unióś się słowa,  
Którymi nasze znieważasz ty miasto?

TYREZJASZ

Zejdzie to samo, choć milcząc się zaprę.

EDYP

Przeto co zejdzie, winieneś nam jawić.

TYREZJASZ

Nic już nie rzeknę. Ty zaś, jeśli wola,  
Choćby najdzikszą wybuchnij wściekłością.

EDYP

A więc wypowiem, co mi w błyskach gniewu  
Już świta; wiedz ty, iż w moim mniemaniu  
Tyś ową zbrodnię podżegł i zgotował  
Aż po sam zamach; a nie byłbyś ślepym,  
To i za czyny bym ciebie winował.

TYREZJASZ

Doprawdy? a więc powiem ci, byś odtąd  
Twego wyroku pilnując, unikał  
Wszelkiej i ze mną, i z tymi rozmowy,  
Jako ten, który pokalał tę ziemię.



EDYP

Jakie bezczelne wyrzucasz ty słowa?  
I gdzież zamysłasz przed srogą ujść karą?

TYREZJASZ

Uszedłem, prawda jest siłą w mej duszy.

EDYP

Gdzieś ty ją nabył? Chyba nie z twej sztuki.

TYREZJASZ

Od ciebie. Tyś mnie zmusił do mówienia.

EDYP

Czego? Mów jeszcze, abym się pouczył.

TYREZJASZ

Czyś nie rozumiał, czy tylko mnie kusisz?

EDYP

Nie wszystko jasnym; więc powtórz raz jeszcze.

TYREZJASZ

Którego szukasz, ty jesteś mordercą.

EDYP

Nie ujdiesz kary za wtórą obelgę.

TYREZJASZ

Mam mówić więcej, by gniew twój zaostrzyć?

EDYP

Mów co chcesz, słowa twe na wiatr ulecą.

TYREZJASZ

Rzeknę, iż z tymi, co tobie najbliżsi,  
W sromie obcując, nie widzisz twej hańby.

EDYP

Czy myślisz nadal tak bredzić bezkarnie?

TYREZJASZ

Jeżeli w prawdzie jest moc i potęga.

EDYP

O jest, lecz w tobie jej nie ma, boś ślepym  
Na uchu, oczach i ślepym na duchu.

TYREZJASZ

A ty nieszczęsny urągasz, ty, który  
Wnet staniesz wszystkim na urągowisko?

EDYP

Nocy ty synem, zaszkodzić nie zdołasz.  
Ni mnie, ni innym, co w słońce patrzymy.

TYREZJASZ

Bo nie pisano, abym ja cię zwałił;  
Mocen Apollo, aby to wykonać.

EDYP

Czy to są twoje sztuki, czy Kreona?

TYREZJASZ

Nie Kreon, lecz ty sam sobie ztratą.

EDYP

Skarby, królestwo i sztuko, co sztukę  
Przewyższasz w życia namiętnych zapasach,  
Jakże was zawiść natrętnie się czepia,  
Jeżeli z tronu, którym mnie to miasto  
W dani, bez prośby mojej zaszczyciło,  
Kreon, ów wierny, ów stary przyjaciel  
Zdradą, podstępem zamierza mnie zwałić  
I tak podstawią tego czarodzieja,  
Kuglarza, który zysk bystro wypatrzy,  
A w swojej sztuce dotknięty ślepotą.  
Bo, nuże, rzeknij, kiedyś jasno wróżył?  
Dlaczego, kiedy zwierz ów śpiewotwórczy  
Srożył się, zbrakło ci słów wyzwolenia?  
Przecież zagadkę tę nie pierwszy lepszy  
Mógł był rozwiązać — bez jasnowiedzenia.  
A tobie wtedy ni ptaki, ni bogi  
Nic nie jawiły; lecz ja tu przyszedłszy  
Nic nie wiedzący zgnębiłem potwora,  
Ducha przewagą, nie z ptaków natchnienia,  
Mnie więc ty zwałić zamierzasz, w nadziei,  
Że bliskim będziesz przy Kreona tronie.  
Lecz ciężko i ty jak ów, co podżega,  
Odpokutujesz, a gdyby nie starość,  
Wraz byś otrzymał kaźń za tve zamysły.

przywódca, władza

CHÓR

Nam mowa starca wydała się gniewną,  
I twoja także, Edypie, a przecież  
To nie na czasie; lecz patrzeć należy,  
Byśmy głos boga spełnili najlepiej.

TYREZJASZ

Chociaż ty władcą, jednak ci wyrównam  
W odprawie. Słowem i ja także władam.  
Nie twoim jestem sługą, lecz Apolla;  
I nie zawezwę zastępstwa Kreona,  
Lecz sam ci powiem, tobie, który szydziś  
Z mojej ślepoty, patrzysz a nie widzisz  
Nędzy twej, nie wiesz z kim życie ci schodzi,  
Gdzie zamieszkałeś i kto ciebie rodzi.

Kondycja ludzka

Między żywymi i zmarłymi braćmi  
 Wzgardę masz, klątwy dwusieczne cię z kraju  
 Ojca i matki w obczyznę wygnają,  
 A wzrok, co, światło ogląda, się zaćmi.  
 Jakiż Kiteron<sup>29</sup> i jakie przystanie  
 Echem nie jękną na twoje wołanie,  
 Gdy przejrzyś związki, kiedy poznasz nagle,  
 W jaką to przystań nieprzystojną żagle  
 Pełne cię wniosły; nieszczęścia ty głębi  
 Nie znasz, co z dziećmi cię zrówna i zgnębi. —  
 Szydź więc z Kreona, szydź z mojej ty mowy  
 Bo niema człeka między śmiertelnymi,  
 Którego złe by straszniej zmiażdżyć miało.

EDYP

Czy znośnym takie wysłuchać obelgi?  
 Precz stąd co prędzej sprzed mego oblicza,  
 Co żywo z tych się wynosić mi progów!

TYREZJASZ

Nie byłbym stanął, gdybyś nie był wzywał.

EDYP

Gdybym był wiedział, że brednie pleść będziesz,  
 Nie byłbym ciebie zawezwał przed siebie.

TYREZJASZ

Bredzącym może li tobie się wydam, —  
 Tym, co cię na świat wydali, rozsądnym.

EDYP

Jakim? Zaczekaj! Któż moim rodzicem?

TYREZJASZ

Ten dzień cię zrodzi i ten cię zabije.

EDYP

Jakież niejasne ty stawiasz zagadki?

TYREZJASZ

Czyś nie ty mistrzem w ich rozwiązywaniu?

EDYP

Urągaj temu, w czym uznasz mnie wielkim.

TYREZJASZ

A jednak to cię zgubiło zdarzenie.

EDYP

Jeślim wyzwolił gród — niech i tak będzie.

<sup>29</sup>Kiteron — góry w pobliżu Teb. [przypis redakcyjny]

TYREZJASZ

Więc już uchodzę. — Prowadź mnie, pacholę.

EDYP

Niech cię prowadzi. Obecność twa przykra,  
Twoje odejście usunie tę plagę.

TYREZJASZ

Rzekłszy co miałem — idę, nie z obawy  
Przed twym obliczem, bo próżne twe groźby.  
A powiem jeszcze: człek, którego szukasz,  
Z dawna pogróżki i wici o mordzie  
Lajosa głosząc, jest tutaj na miejscu.  
Obcym go mienią, ale się okaże,  
Iż on zrodzony w Tebach; nie ucieszy  
Tym się odkryciem; z widzącego ciemny,  
Z bogacza żebrak — na obczyznę pójdzie,  
Kosturem drogi szukając po ziemi.  
I wyjdzie na jaw, że z dziećmi obcował  
Własnymi, jak brat i ojciec, że matki  
Synem i mężem był, wreszcie rodzica  
Współsiewcą w łożu i razem mordercą.  
Zważ to, a jeśli to prawdę obraża,  
Za niemądrego ogłoś mnie wróżbiarza.

los, rodzina, wizja

## STASIMON I

CHÓR

Na kogóż wskazał delfickich głos skał  
Kto strasznej zbrodni krwią ręce swoje zlał.  
Niechby szybkim pędem koni,  
Co cwałują w chmur tabunie,  
Uszedł on pogoni!  
Bo Apollo wnet nań runie  
Z błyskiem, gromem, burzą,  
I niechybne wnet Erynje<sup>30</sup> grozie tej przywórzają.

Bóg, Kara, Los

Więc z Parnasu<sup>31</sup> śnieżnych wirchów głos błyszczący padł,  
By przestępcy ukrytego badać wszędzie ślad  
On jak buhaj w dzikim lesie  
Raz postoi w ciemnych grotach,  
To znów w skalne jary rwie się  
W omylnych obrotach.  
Od wyroczni w środku ziem<sup>32</sup> w dalsze pomknie siola,  
Ale słowo wciąż jej żyje i krąży dokoła.

Straszną, o straszną wróżbiarz budzi trwozę,  
Słowom przywórzyc ni przeczyć nie mogę.  
Błądę wśród obaw; i błędząc, już nie wiem,  
Między Labdakidów rodem  
A synem Polybosa, cóż gniewu zarzewiem,

<sup>30</sup>*Erynie* — dziewice zemsty ścigające zbrodniarzy. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>*Parnas* — góra w środkowej Grecji; w starożytnej mit. gr. siedziba Apolla, Muz i Dionizosa. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*wyrocznia w środku ziem* — Delfy. W świątyni delfickiej znajdował się głaz biały, zwany po grecku pępkiem (*omphalos*), który oznaczał środek Grecji, czy też całej ziemi. [przypis redakcyjny]



Co mogło być walki powodem.  
Wieść o tym milczy. Po cóż bym więc ujął Edypa ja sławy  
Jako mściciel ciemnej sprawy?

Zeus i Apollo przenikną człowieczych dusz ciemnie,  
A fałszywy sąd tego, któryby nade mnie  
Stawiał wróżbiarza. Bywa, iż posiedzie  
Mąż jeden więcej mądrości.  
Lecz nie przywtórzę mu nigdy, aż prawda na jaw się dobędzie.  
Bo gdy potwór skrzydlaty<sup>33</sup> w grodzie naszym gości,  
Stanął mąż i wyzwolił i zagoił rany;  
Nie dozna on mojej przygany.

## EPEJSODION II

KREON

Drodzy ziomkowie, doszło moich uszu,  
Że Edyp władca ciężko mnie winuje.  
Więc tu przybywam zrażony; bo jeśli  
Mniema, iż ja się czy słowem, czy rzeczą  
Do troski, co go gnębi, przyczynilem,  
To już nie pragnę dłuższego żywota  
Pod tym zarzutem. Toć takie mniemanie  
Nie drobną tylko wyrządza mi krzywdę,  
Ale największą, skoro ja rodakom,  
Wam i mym bliskim przewrotnym się wydam.

CHÓR

Zarzut ten jednak w gniewliwym zapale  
Raczej się począł, a nie w głębi duszy.

KREON

Skąd te posłuchy, iż z mego podmuchu  
Wróżbiarz kłamliwe wygłasza twierdzenia?

CHÓR

Słowo to padło; skąd poszło, ja nie wiem.

KREON

I z prostym wzrokiem i z wzniesionym czołem  
Takie tu na mnie miotano zarzuty?

CHÓR

Nie wiem. Co władcy czynią, ja nie śledzę.  
Lecz otóż ksiączę sam kroczy z pałacu.

EDYP

Tyś tutaj? A więc śmiesz tak być bezczelnym,  
Aby do moich przybliżyć się progów,  
Ty, coś zamierzył popełnić morderstwo  
I z władzy króla mnie gwałtem ograbić?  
Rzeknij, na bogów, czy słabość czy głupstwo  
We mnie spostrzegłeś, by snuć te zamiary?

<sup>33</sup>potwór skrzydlaty — Sfinks. [przypis redakcyjny]

Czyś mniemał, że twych ukrytych podstępów  
Nie dojrzę, że się obronić nie zdołam?  
Czyż nie przewrotnem twoje przedsięwzięcie,  
Bez sił, współników, tak rwać się na trony,  
Które się ludźmi zdobywa i złotem?

KREON

Radzę ci naprzód wysłuchać mej mowy,  
A potem rzeczy poznawszy, osądzić.

EDYP

W słowach ty dzielny, lecz złym ci ja będę  
Uczniem, bo mam cię za zdrajcę i wroga.

KREON

Posłuchaj oto, co powiem w tej sprawie.

EDYP

Nie praw ty oto, że jesteś bez winy.

KREON

Jeżeli mniemasz, że upór jest skarbem,  
Choć bezrozumny, to mniemasz przewrotnie.

EDYP

Jeżeli sądzisz, iż krzywdząc krewnego  
Nie zaznasz kary, to sądzisz fałszywie.

KREON

Uznam twe zdanie, lecz poucz mnie przecież,  
Cóż ci się teraz wydarzyło złego?

EDYP

Czyś mnie namawiał, czyli nie namawiał,  
Bym tu sprowadził znanego wróżbitę?

KREON

I dziś obstaję przy tej samej radzie.

EDYP

Jakże, to dawno od czasu, gdy Lajos...

KREON

Cóż począł? Słów twych nie całkiem pojmuję.

EDYP

Zniknął śmiertelnym ugodzony ciosem?

KREON

Będzie już dawno od tego zdarzenia.

EDYP

Czyż wtedy wróżbiarz sprawował swą sztukę?

KREON

Równie był mądrym i w równej już cenie.

EDYP

Czyż on naówczas mnie wspomniał choć słówkiem?

KREON

Nigdy, przynajmniej jam tego nie słyszał.

EDYP

A czyście wtedy zarządzili śledztwo?

KREON

Tak, oczywiście, lecz było daremne.

EDYP

I czemuż wtedy nie gadał ten znachor?

KREON

Nie wiem; a kiedy czego nie wiem, milczę.

EDYP

Lecz tyle z wiedzą mógłbyś rzec i znawstwem...

KREON

Co znów? nie zaprę się rzeczy mi znanych.

EDYP

Gdyby nie schadzki z tobą, nie nazwałby  
Śmierci Lajosa on moich rąk dziełem,

KREON

Jeśli tak mówi, wiesz to sam; ja ciebie  
Chciałbym wypytać, jak ty mnie badałeś.

EDYP

Badaj, bo mordu mi nikt nie dowiedzie.

KREON

Mów więc — masz li ty mą siostrę za żonę?

EDYP

Tego pytania zaprzeczyć nie mogę.

KREON

Czy nie dopuszczasz onej do współrzędów?

EDYP

Cokolwiek zechce, przyznaję jej chętnie.

KREON

Czyż więc ja trzeci nie równam się z wami?

EDYP

W tym właśnie widzę twą złość i przewrotność.

KREON

Nie, gdybyś słuchał, jak ja cię słuchałem  
Rozważ to naprzód, czy kto by przekładał  
Rządy wśród trwogi nad spokój pogodny,  
Któryby równą zapewniał mu siłę.  
Jam tedy nigdy nie marzył, by królem  
Być raczej niżli królewskie mieć życie,  
I nikt rozumny tego nie zapragnie.  
Teraz mam wszystko od ciebie bez znoju,  
Gdy królów wolę częstokroć mus pęta.  
Jakże przeniósłbym więc godność i trony  
Nad stanowisko, co dźierzę wśród wczasów?  
Nie jestem przecie głupim, by pożądać  
Czegoś innego nad zaszczyt z korzyścią.  
Czczą mnie tu wszyscy, wszystko mi się kłania,  
Ci, co do ciebie dążą, mi schlebiają,  
Bo od mej łaski tak wiele zależy.  
Więc czemuż bym ja to wszystko porzucił?  
Nie wykolei się człowiek rozważny,  
Ani bym powziął ja takich zamiarów,  
Ani też innych nie poparł w tym dziele.  
Więc dla dowodu zapytaj się w Delfach,  
Czy w całej prawdzie oddałem głos boga;  
A gdybyś poznał, że spiski knowałem  
Wespół z wróżbitą, to chwyć mnie i zabij  
Dwoistym, moim i twoim wyrokiem!  
Ale nie rzucaj niepewnych podejrzeń,  
Bo się nie godzi złych mienić prawymi,  
Ni prawych złymi bez wszelkiej przyczyny.  
Dobrego człeka odepchnąć, to tyle,  
Jakby kto drogiej wyzbył się chudoby.  
Poznasz to z czasem stanowczo, albowiem  
Cnocie czas jeden świadectwo wystawi,  
A złość nieprawych dzień jeden wyjawi.

Przywódca, Władza

Sprawiedliwość

CHÓR

Pięknie on mówił i zlecił przezorność,  
Bo człek porywczy zbyt łatwo się potknie.

EDYP

Nagle i chyłkiem gdy ku mnie podstąpią,  
Trzeba mnie także w rozmyśle być nagłym.  
Gdybym w spokoju trwał, to on by dzieła  
Dokonał, ja zaś doznałbym wnet szwanku.

KREON

Cóż więc zamierzasz? czy z kraju mnie wygnać!

EDYP

Nic mniej; chcę śmierci twojej, nie wygnania.

KREON  
Dowiedź mi naprzód, w czym moja jest wina.

EDYP  
Więc ani folgi mi nie dasz, ni wiary?

KREON  
Bo ci rozwagi brak.

EDYP  
Mam ją dla siebie.

KREON  
Trza jej i dla mnie.

EDYP  
Ty złym jesteś człkiem.

KREON  
A gdybyś błdził?

EDYP  
Jednak słuchać trzeba.

KREON  
I złego pana?

EDYP  
O miasto, ty miasto!

KREON  
I ja też miasta cząstką, nie ty jeden.

CHÓR  
Dość tego kniaziu; w sam raz, jak spostrzegam,  
Wychodzi z domu Jokasta; z nią razem  
Trzeba zażegnać drażniące te swary.

JOKASTA  
Czemuż, nieszczęśni, jątrzycie się słowy?  
Nie wstyd wam ludzi, gdy ogół chorzeje,  
Własne poruszać spory i zatargi?  
Idź więc do domu ty i pójdź Kreonie,  
By błahych żalów nie spiętrzać nad miarę.

KREON  
O siostro! Mąż twój straszne miota na mnie  
Groźby, podwójne wydziela mi kaźnie:  
Albo wygnanie, lub życia utratę.

EDYP  
Tak jest, bom schwycił na złych go zamysłach  
Podstępnie przeciw mej knutych osobie.

KREON

Niech bym nie uszedł, lecz zginął pod klątwą,  
Jeśli prawdziwe twoje oskarżenia.

JOKASTA

Zawierz na bogów, Edypie, tej mowie,  
Bacząc nasamprzód na święte zaklęcia,  
A potem na mnie i tych co obecni.

CHÓR

Uśłuchaj chętnie i mądrze, o to cię błagam, mój władco!

EDYP

W czym mam ustąpić?

CHÓR

Zważ, iż nie był przewrotnym, uszanuj jego zaklęcia!

EDYP

Wiesz, czego żądasz?

CHÓR

Wiem.

EDYP

A więc wypowiedz!

CHÓR

Że pozwał bogów, nie mieć bez przyczyny  
Hańbiącej w twarz jego winy!

EDYP

Wiedz ty, iż tego żądając ode mnie,  
Żądasz mej śmierci i mego wygnania.

CHÓR

Klnę się na słońce, co niebios wiedzie rej,  
Niech bym zginął marnym zgonem,  
Jeśli kiedy w duszy mej  
Myśl ta powstała; w sercu ja zgnębionym  
Drzę, iż do nieszczęść, co trapią tę ziemię,  
Nowych klęsk przydadacie brzemię.

EDYP

Niech więc on idzie, choćbym i ze szczętem  
Miał zginąć, albo z hańbą być wygnanym.  
Litość mą budzą twe słowa, nie jego.  
Moja nienawiść wszędzie go doścignie.

KREON

Zżymasz się jeszcze, kiedy ustępujesz,  
Zgnębionym jesteś, gdy gniew twój przycichnie,  
Takie natury są sobie katuszą.

EDYP  
Precz stąd nareszcie!

KREON  
Uchodzę w tej chwili.  
Niechby wbrew tobie tamci mnie uczcili.

CHÓR  
Księżno, czemu ty zwlekasz, by go wprowadzić do domu?

JOKASTA  
Niech bym poznała, co zaszło.

CHÓR  
Ciemnych głos padł podejrzeń, które wgryzają się w serce.

JOKASTA  
Czy z ust ich obu?

CHÓR  
Obu.

JOKASTA  
Cóż więc rzekli?

CHÓR  
O, dość już cierpień! o, nie każ mi mową  
Rany tej jątrzyć na nowo!

EDYP  
Widzisz, gdzieś zaszedł ty z twoją mądrością,  
Zdradzasz mą sprawę i tępisz mi serce.

CHÓR  
Rzekłem już nieraz, o księżę,  
Że brakłoby mi rozumu i sądu,  
Gdybym się zaparł miłości, co z tobą mnie wiąże —  
Z tobą, coś nawę tej ziemi do łądu  
Skierował pośród burz i mąk.  
O nie puszczaj steru z rąk!

JOKASTA  
Na bogów, powiedz i mnie wreszcie, królu,  
Czemu tak wielkim zapłonąłeś gniewem.

EDYP  
Rzeknę — bo więcej cię nad tamtych cenię,  
Jakie to Kreon knuł na mnie zamysły.

JOKASTA  
Mów, jeśli pewne masz winy poszlaki.

EDYP

On mnie nazywa Lajosa mordercą.

JOKASTA

Czy z własnej wiedzy, czyli też z posłuchu?

EDYP

Nasłał wróżbitę przewrotnego, który  
Słów mu oszczędził i głowę osłonił.

JOKASTA

Ty więc nie bacząc wiele na te rzeczy,  
Mnie raczej słuchaj i wiedz, iż śmiertelnych  
Sztuka wróżenia nie ima się wcale.  
Złożę ci na to stanowcze dowody.  
Wiedz więc, że Lajos otrzymał był wróżby,  
Nie od Apolla, lecz od jego służby,  
Iż kiedyś śmierć go z rąk syna pokona,  
Co zeń zrodzony — i z mojego łona.  
A wszakże jego, jak wieść niesie, obce  
Zabiły zbiry w troistym rozdrożu.  
A to niemowlę, gdy trzeci dzień świtał,  
Przebiwszy u nóg kosteczki, wysadził  
On ręką obcą gdzieś w górskich ostępach.  
I tak Apollo nie dopełnił tego,  
By syn ten ojca powalił, ni groźby,  
Że Lajos legnie pod syna zamachem.  
A tak głosily przecie przepowiednie.  
Nie troszcz się o nie. Gdy tajemnej toni  
Bóg chce co wydrzeć, on sam to odsłoni.

Bóg

EDYP

Po twoich słowach, jakież mną owładnął,  
Żono, niepokój i ducha wzruszenie!

JOKASTA

Nowa więc troska znów ciebie się czepia?

EDYP

Słyszałem, tak mi się zdaje, że Lajos  
Legł, gdzie potrójne rozchodzą się drogi?

JOKASTA

Tak wieść głosiła i dotąd się krzewi.

EDYP

A gdzie spełniono nieszczęsną tę zbrodnię?

JOKASTA

Focydą<sup>34</sup> zwie się kraj ów, a dwie drogi  
Z Delf i Daulidy zbiegają się w jedną.

<sup>34</sup>Focyda — kraina położona w środkowej Grecji nad zatoką Koryncką, na zachód od Beocji. W Focydzie leżało miasto Delfy, jak również miejscowość Daulis. [przypis redakcyjny]



EDYP

A jak to dawno od tego zdarzenia?

JOKASTA

Na krótko, nim ty władcą tej krainy  
Zostałeś, wieść ta doszła do stolicy.

EDYP

O Zeusie, cóż ty kazałeś mi spełnić?

JOKASTA

Cóż ci tak serce, Edypie, porusza?

EDYP

Nie pytaj więcej, lecz powiedz mi, jaki  
Lajos miał wygląd i w jakim był wieku?

JOKASTA

Smagły był, włosów bielala już wełna,  
Od twej postawy niewiele się różnił.

EDYP

Biada mi, straszną rzuciłem ja klątwę,  
Jak się wydaje, nieświadom na siebie.

los

JOKASTA

Cóż mówisz, książę! Z trwogą na cię patrzę.

EDYP

Drzę ja, iż wróżbiarz nie całkiem był ślepym;  
Rzecz mi wyjaśnisz, gdy jedno odpowiesz.

JOKASTA

Waham się, ale odrzeknę, gdy spytasz.

EDYP

Czy jechał skromnie, czy też jako książę  
Liczną drużynę miał na swe rozkazy?

JOKASTA

Pięciu ich było, a wśród nich obwiestnik;  
Wóz tylko jeden Lajosowi służył.

EDYP

Biada — już świta zupełnie; któż tedy  
Takich szczegółów udzielił wam, żono?

JOKASTA

Jeden ze służby, co uszedł ze życiem.

EDYP

Czyż on się teraz znajduje w tym domu?

JOKASTA

O nie! bo kiedy wróciwszy zobaczył,  
Że ty u steru, że Lajos zabity,  
Zwrócił się do mnie z pokornym błaganiem  
Bym go posłała na wieś między trzody,  
Tak iżby najmniej oglądał to miasto.  
Ja go puściłam, bo chociaż niewolnik,  
Tej lub i większej był godzien nagrody.

EDYP

Niechby on tu się pojawił co żywo!

JOKASTA

Łatwem to; ale cóż go tak pożadasz?

EDYP

Boję się żono, żem orzekł zbyt wiele,  
Więc z tej przyczyny oglądać go pragnę.

JOKASTA

Stawi się tutaj; ale i ja godna,  
Byś mi powiedział, co gnębi twą duszę.

EDYP

Nie skryjąc tego, skorom tak daleko  
Zapadł już w trwogę; a komuż bym raczej  
Wśród takiej burzy otworzył me wnętrze?  
Ojcem był moim Polybos z Koryntu,  
Matką Merope z Dorydy<sup>35</sup>. Zażyłem  
Tam ja czci wielkiej, aż się przytrafiło  
Coś, co urazy zapewne jest godnym,  
Godnym nie było takiego porywu.  
Bo wśród biesiady podniecony winem  
Mąż w twarz mi rzucił, że jestem podrzutkiem.  
A ja, choć gniewny, umiałem na razie  
Się pohamować; nazajutrz badałem  
Ojca i matkę, a oni do sprawcy  
Takiej obelgi żal wielki uczuli.  
To mnie cieszyło; lecz słowa te jednak  
Ciągłe mnie truły i snuły się w myśli.  
A więc bez wiedzy rodziców poszedłem  
Do świątyn Delfów, a tu mi Apollo  
Tego, com badał, nie odkrył; lecz straszne  
Za to mi inne wypowiedział wróżby,  
Że matkę w łożu ja skalam, że spłodzę  
Ród, który ludzi obmierźnie wzrokowi,  
I że własnego rodzica zabiję.  
To usłyszawszy, zdala od Koryntu  
Błądziłem, kroki gwiazdami kierując,  
Aby przeniem nigdy nie zaznać nieszczęścia,  
Hańby, która by spełniła tę wróżbę.  
I krocząc naprzód, przyszedłem na miejsce,  
Gdzie według ciebie ten król był zabitym.  
Zeznam ci wszystko po prawdzie; gdym idąc

Kondycja ludzka, Los,  
Rodzina

Zbrodnia

<sup>35</sup>Doris — mały kraik górski nad rzeką Kefisosem, na północ od Focydy. [przypis redakcyjny]

Do troistego zbliżył się rozdroża,  
Wtedy obwiestnik i mąż jakiś wozem  
W konie sprzężonym jadący, jak rzekłś,  
Mnie najechali, i z drogi mnie gwałtem  
Woźnica spędzał wraz z owym staruchą.  
Ja więc wzburzony uderzam woźnicę,  
Co mnie potrącił; a gdy to zobaczył  
Starzec, upatrzył gdym podle był wozu,  
I w głowę ościem mi wraza kolczasty; —  
Oddałem z lichwą; ugodzon kosturem  
Runął on na wznak ze środka siedzenia. —  
Tnę potem drugich; a jeśli obcego  
Łączyło jakie z Lajosem krewieństwo,  
To któż nędzniejszym byłby od zabójcy,  
Któż w większej bogów pogardzie i nieba?  
Przecież go obcym, ni ziomkom nie wolno  
Przyjąć pod dachem, ni uczcić przemową,  
Lecz precz należy odtrącić. Nikt inny,  
Lecz ja tę kłatwę sam na się rzuciłem.  
A ręką kalam ofiary dziś łożę,  
Co w krwi broczyła. — Czyż ja nie zhańbiony?  
Nie zbezczeszczony doszczętnie? Jeżeli  
Tułać się przyjdzie, w tułaczce już moich,  
Ani ojczyzny oglądać nie będę.  
Inaczej matkę bo pojąć i zgładzić  
Ojca bym musiał, tego, co dał życie. —  
Kto by w tym widział srogiego demona  
Dopust, czyż domysł ten byłby fałszywym?  
Niech bym nie zajrzał, o boże wy mocy,  
Tego ja słońca i zginął bez wieści  
Z pośród śmiertelnych, nim takie nieszczęście  
Ostrzem by w moją ugodziło głowę.

Los

#### CHÓR

Strasznym to, panie, lecz póki ów świadek  
Prawdy nie wyzna, trwaj jeszcze w nadziei.

#### EDYP

Żyje też we mnie li tyle nadziei,  
By się owego doczekać pasterza.

#### JOKASTA

Jakąż otuchę opierasz ty na nim?

#### EDYP

Zaraz ci powiem; jeśli by tak samo,  
Jak ty, on mówił, uszedłbym ja zguby.

#### JOKASTA

Jakież wyrzekłam ja słowa znaczące?

#### EDYP

Rzekłś, że kilku podawał on zbójców  
Za sprawców zbrodni; jeśli by tę liczbę  
Znowu potwierdził, to nie ja zabójcą.

Jeden i wielu, to przecież nie równym.  
Lecz gdyby wspomniał o jednym podróżnym,  
Natenczas zbrodnia się na mnie przewali.

JOKASTA

Wiedz więc stanowczo, że tak brzmiały słowa,  
A niepodobnym, by wraz je odwołał.  
Gdyż wszyscy, nie ja słyszałam to sama.  
A gdyby nawet od słów swych odstąpił,  
To i tak przecie zgon ten Lajosa  
Wróżby nie spełni; bo temu Apollo  
Groził, że zginie od syna prawicy,  
A syn nieszczęsny nie zabił go wszakże,  
Lecz sam dokonał już przedtem żywota.  
Ja więc na słowa wróżbiarzy ni tyle  
Się nie oglądam, a tyle je ważę...

EDYP

Trafnie to mówisz, poślij jednak kogo,  
Aby przystawił pasterza, nie zwlekaj.

JOKASTA

Wnet pośle wstąpmy tymczasem do domu,  
Bo, co ci mile, nie zniecham niczego.

## STASIMON II

CHÓR

Niech bym ja słowom i sprawom co święte  
Cześć wierną dał i pokłony.  
Strzegą ich prawa w eterze poczęte,  
Nadziemskie strzegą zakony.  
Olimp im ojcem, z ziemskiego bo łona  
Takie nie poczną się płody,  
Ani ich fala zapomnień pokona.  
Trwa w nich Bóg wielki, mocny, wiecznie młody.

Pycha rodzi tyranów; gdy pychy tej szafy  
Prawa i miarę przekroczą,  
Runie na głowę ze stromej gdzieś skały,  
Gdzie głębie zgubą się mroczą.  
Nic jej stamtąd nie wyzwoli.  
Do Boga wzniosę ja prośbę gorącą,  
By zbawił tego, co nas ratował w niedoli.  
Bóg mi ostoją i wiernym obrońcą!

A gdy ludzi czyn lub głos  
Prawa obrazi i święte bóstw trony,  
Niech ich straszny dogna los,  
Skarci dumy wzlot szalonej,  
Gdy za brudnym zyskiem gonią,  
Gdy od ludzi złych nie stronią,  
Świętość grzeszną skazą dłonią.  
Któżby jeszcze się, chelpił, iż kary on groty  
I bogów odeprze gniewy?

Jeśliby takie cześć miały roboty,  
Na cóż me tańce i śpiewy?

Już do Olimpji nie pójde, nie pójde Delfów ja szlakiem,  
Nie ujrzy mnie abejski chram<sup>36</sup>,  
Aż niebo swym wszechwidnym znakiem  
Mowom ludzi zada kłam.

O Zeusie, jeśliś ty panem niebiosów,  
O wszechwładco ziemi losów,  
Bacz na krnąbrność ludzkich głosów.  
Co Bóg o Lajosie wieści,  
Mają już za sen i mary  
I Apollo już bez części!  
Wniwecz idą wiary.

### EPEJSODION III

JOKASTA

O głowy miasta, dobrem mi się zdało  
Do domów bożych pójść, przybrawszy ręce  
W wieńce i wonne dla bogów kadzidła.  
Bo troski różne zawładły nadmiernie  
Duchem Edypa; i nie jak rozumny  
Nowe on wieści według dawnych waży,  
Lecz tym, co grozę wróżą, się poddaje.  
Więc gdy mu żadnej nie wlałam otuchy,  
Do ciebie, żeś tu bliski, Apollinie,  
Z prośbą się teraz zwracam i błaganiem,  
Żebyś nam ulgi przysporzył ty zbożnej.  
Bo teraz my tu wszyscy zatroskani,  
Patrząc na trwogi sternika tej nawy.

*Przybywa* POSŁANIEC Z KORYNTU

POSŁANIEC Z KORYNTU

Czy mógłbym od was dowiedzieć się, kumy,  
Gdzie tu mieszkanie jest króla Edypa.  
Lub raczej mówcie gdzie teraz przebywa.

CHÓR

Otóż dom jego, a on sam jest w domu  
I otóż żona, matka jego dzieci.

POSŁANIEC

Niechajby szczęśna ze szczęsnymi żyła,  
Ona, co prawą jest jego małżonką.

JOKASTA

Niechaj i tobie Bóg szczęści, boś pięknie  
Nas tu pozdrowił; lecz wyjaw przyczynę  
Twego przybycia, jaką wieść przynosisz.

---

<sup>36</sup>do Olimpji nie pójde, nie pójde Delfów ja szlakiem (...) — w Olimpji była stara wyrocznia, sławna w Delfach; w Abai, mieście północnej Focydy, znajdowała się prastara świątynia Apollina, połączona także z wyrocznią.  
[przypis redakcyjny]

POSŁANIEC

Dobrą wieść niosę dla domu i męża.

JOKASTA

Jaką nowinę? Skądże to przybywasz?

POSŁANIEC

Z Koryntu, — słowa, które wnet wypowiem,  
Sprawią ci radość — a może i troskę.

JOKASTA

Cóż to, co siłę podwójną mieć może?

POSŁANIEC

Jego chcą ludzie istmijskiej krainy<sup>37</sup>  
Posadzić na tron; tak o tym mówiono.

JOKASTA

Cóż? czyż już stary Polybos nie rządzi?

POSŁANIEC

Przestał, bo śmierć go zabrała do grobu.

JOKASTA

Cóż znowu? umarł więc, starcze, Polybos?

POSŁANIEC

Niech zginę, jeśli prawdy nie wyrzekłem.

JOKASTA

Donieś więc o tym, służebno, co prędzej  
Mojemu panu. O bogów wyrocznie  
Cóż się to stało? Z trwogi przed tym mężem  
Uciekał Edyp, by snadź go nie zabił.  
A teraz los weń — nie Edyp ugodził.

EDYP

O najmilejsza ma żono, Jokasto,  
Po coś mnie tutaj wywołała z domu?

JOKASTA

Wysłuchaj tego człowieka i rozważ,  
Jako się pustym okazał głos bogów.

EDYP

Co on za jeden i cóż nam zwiastuje?

JOKASTA

Idzie z Koryntu z nowiną o ojcu,  
Że już nie żyje Polybos, że — skonał.

---

<sup>37</sup>istmijaska kraina — Korynt, leżący w pobliżu Istmosu, czyli przesmyku korynckiego. [przypis redakcyjny]

EDYP

Cóż to przybyszu! Sam mów, co przynosisz.

POSŁANIEC

Jeśli to wprzódę mam tobie obwieszczać,  
Wiedz, że ów człowiek już poszedł na mary.

EDYP

Podstęp go, czyli zwała choroba?

POSŁANIEC

Drobna niekiedy rzecz starca powali.

EDYP

A więc z słabości skończył, jak się zdaje.

POSŁANIEC

I z miary wieku, która nań przypadła.

EDYP

Przebóg! po cóżby, o żono, kto zwał  
Na Pytji trony, niebieskie świergoty  
Ptaków<sup>38</sup>, za których to głosów przewodem  
Ja ojcobójcą być miałem; toć teraz  
Ten już pod ziemią, a ja zaś oszczepu  
Ani się tknąłem; więc chyba tęsknota  
Za mną go zmogła; — tak byłbym zabójcą.  
Zabrawszy tedy grożące wyrocznie,  
Legł on w Hadesie i stał je na nice.

JOKASTA

Czy nie mówiłam ci tego już dawno?

EDYP

Mówiłaś, ale mną władnęła trwoga.

JOKASTA

Nadal więc nie bierz tych rzeczy do serca.

EDYP

Lecz matki łoże, czyż nie ma mnie trwożyć?

JOKASTA

Czemuż by troskał się człowiek, co w ręku  
Losu, przyszłości przewidzieć nie zdolny?  
Jeszcze najlepiej żyć tak — od dnia do dnia.  
A tych miłostek z matką się nie strachaj,  
Bo wielu ludzi już we śnie z matkami  
Się miłowało; swobodnie ten żyje,  
Kto snu mamidła lekko sobie waży.

kondycja ludzka, los, matka

<sup>38</sup>świergoty ptaków — Edyp ma na myśli wróżenie z lotu i głosów ptaków. [przypis redakcyjny]

EDYP

Pięknem byłoby to wszystko, coś rzekła,  
Gdyby nie matka — przy życiu; że żyje,  
Choć pięknie mówisz; ja muszę się trwożyć.

JOKASTA

I z grobu ojca nie zabłysł ci promień?

EDYP

Zabłysł, nie przeczę, lecz matki się boję.

POSŁANIEC

Jakaż niewiasta tak wielce was trwoży?

EDYP

Meropa, starcze, żona Polybosa.

POSŁANIEC

Cóż więc takiego, co grozę wam sprawia?

EDYP

Straszliwa wróżba zesłana od bogów.

POSŁANIEC

Poznać ją można, czy milczeć musicie?

EDYP

Owszem, znać możesz. Loksjas<sup>39</sup> mi zwiastował  
Niegdyś, że matkę obejmę na łożu  
I że własnego ojca krew przeleję.  
Przeto ja długo, by złego się ustrzec,  
Mijałem Korynt, na szczęście; lecz przecież  
Patrząc w rodziców oblicze rozkoszą.

POSŁANIEC

Czyż dla tej trwogi uszedłeś ty z kraju?

EDYP

Tak, starcze, nie chcąc być ojca mordercą.

POSŁANIEC

Czemuż więc dotąd, o władco, z tej trwogi  
Cię nie wywiodłem, gdyś przybył tu chętny?

EDYP

A przecież wdzięczność zyskałbyś tym wielką.

POSŁANIEC

Potom tu przybył, by skoro do domu  
Wrócisz, i mnie się też co okroiło.

<sup>39</sup>Loksjas (od *loxos*: skrzywiony, ciemny, dwuznaczny) — przydomek delfickiego Apollina. [przypis redakcyjny]



EDYP

O! z rodzicami nie stanę pospołu!

POSŁANIEC

Synu, toć jasnym, iż nie wiesz, co czynisz.

EDYP

Jak to, mój stary, poucz mnie, na bogi!

POSŁANIEC

Czyż dla tych ludzi unikasz ty domu?

EDYP

W trwodze, by Febus się jasno nie ziścił.

POSŁANIEC

Byś od rodziców nie przejął zakąły?

EDYP

To właśnie ciągle, o starcze, mnie trwoży.

POSŁANIEC

Więc nie wiesz, że się strachasz bez powodu.

EDYP

Jakoż? gdy jestem tych dzieckiem rodziców.

POSŁANIEC

Polybos tobie żadnym nie był krewnym.

EDYP

Cóż to, Polybos nie byłby mi ojcem?

POSŁANIEC

Nie więcej ojcem ode mnie, lecz równym.

EDYP

Skąd by się ojciec z tym równał, co nie jest?

POSŁANIEC

Wszakże ni ja cię splodziłem, ni tamten.

EDYP

Więc skądże wtedy on mienił mnie synem?

POSŁANIEC

Wiedz, iż z rąk moich otrzymał cię w darze.

EDYP

I z obcej ręki przyjąwszy, tak kochał?

POSŁANIEC

Bezdzielnosc takie mu dala uczucia.

EDYP

A tyś mnie kupił, czy znalazł przypadkiem?

POSŁANIEC

Znalazłem w krętych Kiteronu jarach.

EDYP

Jakże dostałeś się do tych ostępów?

POSŁANIEC

Górskiemu bydłu za pastucha byłem.

EDYP

Pastuchem byłeś wędrownym i płatnym?

POSŁANIEC

I twym wybawcą natenczas, o synu.

EDYP

A w jakiej ty mnie zeszedłeś potrzebie?

POSŁANIEC

Stopy nóg twoich dać mogą świadectwo.

EDYP

Biada mi, dawne wspominasz niedole.

POSŁANIEC

Ja zdjąłem pęta z twoich stóp przebitych.

EDYP

Z pieluch więc straszną wyniosłem ohydę?

POSŁANIEC

Od nóg nabrzmiałych nadano ci imię.

EDYP

Przebóg, mów, ojciec je nadał czy matka?

POSŁANIEC

Nie wiem, wie lepiej ten, co mi cię zwierzył.

EDYP

Nie sam mnie zeszedłeś, lecz z innej wziął ręki?

POSŁANIEC

Nie sam, lecz inny cię wydał mi pastuch.

EDYP

Któż on? Czy zdołasz go jeszcze oznaczyć?

POSŁANIEC

Mówiono, że był u Lajosa w służbie.

EDYP

W służbie u króla dawnego tej ziemi?

POSŁANIEC

A jużci; pasał on Lajosa trzody.

EDYP

Czy on przy życiu, czy mógłbym go widzieć?

POSŁANIEC

Miejscowi ludzie to wiedzieć by mogli.

EDYP

Czyż więc wśród ludzi, którzy tu obecni,  
Zna kto człowieka, którego on wskazał,  
Czy go nie widział czy w polach, czy w domu?  
Mówcie, bo światła nadarza się pora.

CHÓR

Nie znam innego krom sługi, którego  
Wezwać już z pola kazałeś. Jokasta  
Chyba najlepszej udzieli wskazówki.

EDYP

Żono, czy znasz ty człowieka, za którym  
Posłałem w pole, o którym ten prawi?

JOKASTA

Cóż? kto mu w myśli? nie zważaj ty na to,  
Słów tu mówionych nie pomnij na próżno.

EDYP

Rzecz niepodobna, bym takie poszlaki  
Dzierżąc, nie badał mego pochodzenia.

JOKASTA

Jeśli, na bogów, życie tobie miłe,  
Nie badaj tego; mej starczy katuszy.

EDYP

Odwagi! nic ci nie ujmie, chociażbym  
Z dziadów i ojców pochodził niewoli.

JOKASTA

Jednak mnie słuchaj, błagam, nie czyn tego.

EDYP

Zbytńia uległość nie zawrze mi prawdy.

JOKASTA

Z serca najlepszą ci służę poradą.

EDYP

Co zwiesz najlepszym, od dawna mnie dręczy.

JOKASTA

Nieszczęsny, niech byś nie wiedział, kim jesteś.

EDYP

Czyż mi nie stawia wnet tego pastucha?  
Ta — niech się cieszy świetnością swych przodków.

JOKASTA

Biada, nieszczęsny, to jedno już słowo  
Rzeknę, a głos ten już będzie ostatnim.

*wybiega ze sceny*

CHÓR

Dlaczegoż żona w tak dzikiej rozpacz  
Precz stąd wybiegła? Edypie? Strach zbiera,  
Że jaka kłeska w milczeniu się zerwie.

EDYP

Niechaj się zrywa; ja jednak mojego  
Dojdę początku, chociażby był marnym.  
Tej pono, że jest wyniosłą niewiastą,  
Mojej nędzoty powstydzic się przyjdzie.  
Ja zaś, co synem losu się być mienię  
Dobrotliwego, nie doznam zhańbienia,  
On-to mi matką, a druhy miesiące  
Dały mi szmaty i dały szkarłaty.  
Wobec tej matki zmiany się nie boję,  
Gdy poznam w pełni pochodzenie moje.

## STASIMON III

CHÓR

Jeśli to nie sen, nie złuda,  
Jutro, gdy skała twa, o Kiteronie,  
W pełni miesiąca zapłonie,  
Wysławię cześć twą i cuda.  
Zaspiewam chwały pieśń wielką,  
Zwąc cię Edypie matką, żywicielką.  
Pląsem cię uczczę, iż byłeś ostoją mym panom  
A ty, Febie, zawtóruj i pieśni i tanom.

Jakaż bo ciebie zrodziła dziewica<sup>40</sup>?

Czyś ty był ojcem, o Panie<sup>41</sup>,

<sup>40</sup>*dziewica* — tu: nimfa gór lub lasów, Oreada lub Driada. [przypis redakcyjny]

<sup>41</sup>*Pan* — duch i bóg przyrody, duch lasów, gąszczów i dolin. [przypis redakcyjny]

Czy też Apolla znęciły ją lica  
Na szczytów cichej polanie?  
Czy bóg, co włada w kyllenejskim jarze<sup>42</sup>,  
Lub Bakchus lśniący na wirchów gdzieś tronie  
Od krasnych dziewic otrzymał cię w darze,  
Nimf w Helikonie<sup>43</sup>?

## EPEJSODION IV

*Wchodzi stary sługa LAJOSA*

EDYP

Jeśli ja także, choć wprzód go nie znałem,  
Zgadywać mogę, mniemałbym, o starcy,  
Że ten, którego czekamy od dawna,  
Pastuch się zjawił, bo wiek za tym mówi.  
A zresztą w ludziach, którzy go prowadzą,  
Widzę me sługi; osądzisz to łacniej,  
Boś znał człowieka przed dawnymi laty.

CHÓR

On to, mój panie, wśród domu Lajosa  
Wiernym był sługą, jak mało kto inny.

EDYP

Naprzód cię pytam, przychodniu z Koryntu,  
Czyś tego mienił?

POSŁANIEC

Tego, co tu stanął.

EDYP

Starcze patrz na mnie, i wręcz odpowiadaj,  
Gdy spytam; byłeś ty sługą Lajosa?

SŁUGA

Tak, byłem sługą domowym, nie kupnym.

EDYP

Jakie tu miałeś zajęcia i służbę?

SŁUGA

Najwięcej, panie, chodziłem za bydłem.

EDYP

A w jakich miejscach miałeś twe szałas?

SŁUGA

Na Kiteronie i bliskich polanach.

---

<sup>42</sup>bóg, co włada w kyllenejskim jarze — Hermes, syn Zeusa i Mai, urodzony na szczytach góry Kyllene w Arkadii. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup>Helikon — pasmo gór na granicy Focydy i Beocji, słynne jako muz siedziba. [przypis redakcyjny]

EDYP

Czyś widział kiedy tego tu człowieka?

SŁUGA

Przy jakiej sprawie? Kogóż masz na myśli?

EDYP

Tego tu, czyś ty z nim zadał się kiedy?

SŁUGA

Na razie ciężko to sobie przypomnieć.

POSŁANIEC

Nie dziw, o panie! ja wraz mu przypomnę  
To, co zabaczył. Bo wiem to ja przecie,  
Że on wie także, jakośmy trzy lata  
W ciepłych miesiącach wyginali trzody  
Tu na Kiteron; gdy zima nastąpiła,  
Ja przepędzałem bydło do mych stajen,  
On do Lajosa obory; no! mówże,  
Czy tak się działo, czy zmyślam te rzeczy?

SŁUGA

Będzie to prawda — choć temu już dawno.

POSŁANIEC

Więc powiedz dalej, czy pomnisz, żeś dziecko  
Oddał mi jakieś na pielęgnowanie?

SŁUGA

Cóż to, po cóż mi pytanie to stawiasz?

POSŁANIEC

Oto ten, kumie, co wtedy był dzieckiem.

SŁUGA

Cóż ty, do licha, nie zamkniesz raz gęby?

EDYP

Nie laj go, stary, bo raczej twe słowa  
Zgromić należy, nie jego przemowy.

SŁUGA

W czymże ja, dobry panie, zawiniłem?

EDYP

Że przeczysz dziecku, za którym on śledzi.

SŁUGA

Plecie bo na wiatr, nie wiedzieć dlaczego.

EDYP

Nie zeznasz z chęcią, to zeznasz pod batem.

SŁUGA

Przebóg, nie smagaj, o panie, staruszka.

EDYP

Niechaj mu ręce spętają na grzbiecie.

SŁUGA

Za co? o biada! jakiej chcesz nowiny?

EDYP

Czyś dał mu dziecię, o które się pyta?

SŁUGA

Dałem; bodajbym dnia tego był zginął.

EDYP

Przyjdzie do tego, gdy prawdy nie zeznasz.

SŁUGA

Doszczętniej zginę, skoro ją wypowiem.

EDYP

Człowiek ten szuka, jak widać, wykrętów.

SŁUGA

O nie, toć rzekłem, iż dałem je dawno.

EDYP

Skąd wziąłeś? z domu? czy dał ci je inny?

SŁUGA

Moim nie było, z innej wziąłem ręki.

EDYP

Któż był tym mężem, z jakiego on domu?

SŁUGA

Na boga, panie, nie pytaj mnie więcej!

EDYP

Zginąłeś, jeśli raz pytać nie dosyć.

SŁUGA

A więc — z Lajosa to było pomiotu.

EDYP

Czy z niewolnicy, czy też z krwi szlachtetnej?

SŁUGA

Biada, ma mowa tuż u grozy kresu.

EDYP  
I słuch mój również, lecz słuchać mi trzeba,

SŁUGA  
Zwano go synem jego; lecz twa żona  
Najlepiej powie, jak rzeczy się miały.

EDYP  
Czy tedy ona oddała?

SŁUGA  
Tak, panie.

EDYP  
W jakimże celu?

SŁUGA  
Bym zabił to dziecko.

EDYP  
Wyrodna matka!

SŁUGA  
Trwożyły ją wróżby.

EDYP  
Jakie?

SŁUGA  
Że dziecko to ojca zabije.

EDYP  
Po cóż je tedy oddałeś tamtemu?

SŁUGA  
Z litości, panie; myślałem, że weźmie  
Dziecię do kraju, skąd przybył; i otóż  
On je zratował na zgubę, bo jeśli  
Tyś owym dzieckiem, to jesteś nędzarzem.

EDYP  
Biada, już jawnym to, czegom pożądał,  
O słońce, niech bym już cię nie oglądał!  
Życie mam, skąd nie przystoi, i żyłem,  
Z kim nie przystało — a swoich zabiłem.

kondycja ludzka, los

## STASIMON IV

CHÓR  
O śmiertelnych pokolenia!  
Życie wasze, to cień cienia.  
Bo któryż człowiek więcej tu szczęścia zażyje



Nad to, co w sennych rojeniach uwije,  
Aby potem z biegiem zdarzeń  
Po snu chwili runąć z marzeń.  
Los ten, co ciebie, Edypie, spotyka,  
Jest mi jakby głosem żywym,  
Bym żadnego śmiertelnika  
Nie zwał już szczęśliwym.

Twe cięciwy miotły strzały  
Gdzieś daleko za granice  
Zwykłych szczęść i chwały.  
Wróżą zmożesz ty dziewicę,  
Ostrzem zbrojną szponów.  
Żeś nam stanął jako wieża  
Obronna od zgonów,  
Uczcił w tobie lud rycerza  
I wywyższył cię ku niebom,  
Byś królem był Tebom.

A dziś kogo większa moc  
Kłesk i złego gnębi?  
Któż w czarniejszą runął noc  
Do nieszczęścia głębi?  
Edypa głowo wysławiona,  
Jednej starczyło przystanie  
Na syna, ojca, kochanie  
I jednego łona.  
Jakoż cię mogły znosić do tej pory  
W milczeniu ojca ugory?

Czas wszechwidny, ten odsłoni  
Winy twojej brud,  
Ślub nieślubny zemsta zgoni  
Płodzących i plód.  
O niechaj byś się Lajosa dziecię  
Nigdy nie był zjawił,  
Nie byłbym teraz rozpaczą, co miecie  
Jęki, serc krwawił.  
Tyżeś to kiedyś roztworzył me oczy  
I dziś ty grążysz mnie w mroczy.

## EXODOS

### POSŁANIEC DOMOWY

O wy, którzyście starszyzną tej ziemi,  
Jakież będziecie wnet słyszeć i widzieć  
Kłęski i jakiej doznacie boleści,  
Jeżeli trwacie w miłości tych domów.  
Myślę, iż Istru, ni Fasisu wody<sup>44</sup>  
Kałów nie zmyją, co kryją się w wnętrzu  
Tęgo domostwa i wyjrzą na światło. —  
Woli to dzieła. A najgorszą męką  
Ta, którą człowiek własną ściągnie ręką.

grzech, kara, los, matka,  
mąż, rodzina, rozpacz,  
samobójstwo, syn, żona

<sup>44</sup>Istru ni Fasisu wody — wody dwóch największych rzek Europy i Azji, Istru, dzisiejszego Dunaju, i Fasisu, dzisiejszego Rion, na południe od Kaukazu, wpadającego do Morza Czarnego. [przypis redakcyjny]

#### CHÓR

To już, co wiemy, dość daje żaloby  
I dosyć jęków. Cóż nadto przynosisz?

#### POSŁANIEC

By jednym słowem wyrzec i pouczyć,  
Wiedźcie, że boska Jokasta nie żyje.

#### CHÓR

O, ta nieszczęsna! Jak ona zginęła?

#### POSŁANIEC

Z własnej swej ręki. Co grozą w tym czynie,  
To was oszczędzi, boście nie patrzeli.  
Jednak, o ile rzecz w mojej pamięci,  
Straszne niewiasty opowiem katusze.  
Gdy bowiem w szale rozpaczy wkroczyła  
W przedsionek, wbiegła prosto do łożnicy,  
Włosy targając obiema rękami,  
A drzwi za sobą gwałtownie zawarłszy,  
Cieniów zmarłego woła Lajosa,  
Starych pamiętna miłości, od których  
On zginął, matkę zostawiając na to,  
Aby płodziła dalej z własnym płodem.  
Jęła nad łożem, co dało nieszczęsnej  
Męża po mężu i po dzieciach dzieci,  
I jak wśród tego skończyła, już nie wiem.  
Bo wyjąc Edyp wbiegł i od tej chwili  
Już nie widziałem, co ona poczyna,  
Lecz jego tylko śledziłem już ruchy.  
Biegał on, od nas żądając oszczepu,  
Wołał, gdzie żona — nie żona, gdzie rola  
Dwoista, której był siewcą i siewem.  
I szalonemu duch chyba to wskazał,  
Nie żaden z ludzi, którzy tam obecni.  
Więc z krzykiem straszonym, jakby za przewodem,  
Runął ku odrzwiom i wnet ze zawiasów  
Wysadził bramę i wpadł do komnaty. —  
A tam zoczymy niewiastę, jak wisi  
Chustą zdławiona. Edyp na ten widok  
Z wyciem okropnym, nieszczęsny, rozplątał  
Węzeł ofiary, a kiedy jej ciało  
Zwisło na ziemię, zdwoiła się groza.  
Bo sprzączki z szaty wyrwawszy złociste,  
Którymi ona spinała swe suknie,  
Wzniósł je i wraził w swych oczu źrenice,  
Jęcząc: że dotąd wyście nie widziały,  
Co ja cierpiałem i coż ja popełnił,  
Przeto na przyszłość w ciemności dojrzycie,  
Czego bym nie chciał, co chcę, nie poznacie —  
Wśród takich zaklęć, raz wraz on wymierza  
Ciosy w powieki; wydarte źrenice  
Zbarwiły lica, bo krew nie ściekała  
Zrazu kroplami, lecz pełnym strumieniem  
I z ran sączyła w dół czarna posoka.  
To się z obojgu zerwało nieszczęście,

Nieszczęście wspólne mężowi i żonie. —  
Była tu świetność zaprawdę świetnością  
Za dni minionych, w dniu jednak dzisiejszym  
Nastała groza, śmierć, hańba i jęki,  
Nie brak niczego, co złem się nazywa.

CHÓR

Cóż więc poczyna teraz ów nieszczęsny?

POSŁANIEC

Krzyczy, by bramy rozwarto i Tębom  
Wskazano tego, co ojca z mordował,  
Co matkę — wstręt mi przytoczyć te słowa;  
Woła, że z kraju uchodząc, pod klątwą  
Tu nie zostanie, jak sam się zaklinał.  
Lecz brak mu siły i brak przewodnika,  
Bo złe zbyt ciężkie na niego runęło.  
Wnet to ujrzycie, bo bram tych zawory  
Się roztwierają, a stanie przed wzrokiem  
Taki wam widok, że wróg by zapłakał.

CHÓR

O straszny los dla ludzkich ócz,  
Straszniejszy cios od wszelkich klęsk,  
Które widziałem na ziemi.  
Jakiż wśród nędzy nagarnął cię szal  
I jakiż duch  
Z nawałem burz  
Do takiej zgrążył cię głębi?  
Biada ci, biada, wymija cię wzrok  
A chciałbym wiele się pytać,  
Wiele się zwiedzieć i wiele rozważyć,  
Lecz strach mną trzęsie i groza.

EDYP

O biada mi, biada!  
Nieszczęsny ja, do jakich ziem  
Podążę? gdzież uleci głos?  
O losie, w coś ty mnie powalił?

CHÓR

W straszego coś, co słyszeć, widzieć grozą.

EDYP

O ciemnie,  
Chmury, i straszne i czarne,  
Tylu klęskami ciężarne,  
Biada mi!  
Biada mi! — jakże po równo w niedoli  
Rany i pamięć mych czynów mnie boli.

CHÓR

Nie dziw, że pośród tak ogromnej męki  
Podwójnie cierpisz, zdwojone ślesz jęki.

EDYP

O przyjacielu!  
Tyś jeden nie ustał w ochocie,  
By nieść ulgę mej ślepecie.  
Nie uszło mi to! Bo chociaż mi ciemno  
Głos twój ja słyszę nade mną.

CHÓR

O straszny czynie! o straszny demonie,  
Któryś mu w oczy pchnął dłonie!

EDYP

Apollo, on to sprawił, przyjaciele.  
On był przyczyną mej męce.  
Na oczy własne targnęły się ręce.  
Bo cóż wzrok jeszcze użyczy  
Temu, co widząc, nie dojrzy słodczy?

CHÓR

Tak, jako mówisz, się stało.

EDYP

Któżby mnie witał, kto kochał w tym mieście,  
Cóżby słuchowi ochłodę dawało?  
O przyjacielu! co prędzej unieście  
Precz mnie, bom ziemi zakała,  
I ściągnąłem do mych progów  
Gniew i klątwę bogów.

CHÓR

Kłęska cię gnębi, świadomość cię mroczy,  
Czemuż cię, czemu poznały me oczy?

EDYP

O niechajby się ten nie był narodził,  
Który mnie znalazł dzieckiem opuszczonym  
Życie zratował i z pęt oswobodził.  
Czemużem wtedy mym zgonem  
Sobie i miłym nie ujął niedoli?

CHÓR

Po mojej także byłoby to woli.

EDYP

Nie byłbym krwawych spełnił win,  
Ni matki skalał sromu;  
Dziś nędzny ja, wyrodny syn,  
Zakałą jestem domu.  
I wszelkie klęski i katusze  
W głowę godzą, dręczą duszę.

CHÓR

Żeś dobrze począł — nie śmiałybym ja wierzyć,  
Życ w takiej ciemni! O lepiej ci nie żyć.

#### EDYP

Że nie najlepiej ja sobie począłem,  
Nie praw mi tego i szczedź mi nauki. —  
Bo jakim wzrokiem patrzyłbym na ojca,  
Wstąpiwszy z ziemi do Hadu ogrojca,  
Jakim na matkę? Spełniłem ja czyny,  
Że żaden stryżek nie zmógłby tej winy.  
A czyżby dziatki przy ojcowskim boku —  
Skądkolwiek one — coś dały ochłody?  
Nie dla mnie rozkosz takiego widoku!  
Ni miasto, bogów świątynie i grody!  
Bom ja najwyższą w Tebach dzierząc chwałę,  
Sam ich się zbawił, gdym miótl złorzeczenia,  
By wygnąć zbrodnię i bogów zakale,  
Choćby z Lajosa była pokolenia.  
Czyżbym ja zdołał takie hańby znamię  
Dźwigając, podnieść ku dzieciom me czoło?  
O nie! lecz raczej podniósłbym me ramię  
Na słuch i ten bym zmiażdżył, by wokoło  
Szczelnie odgrodzić nieszczęsne me ciało,  
Aby i ucho odtąd nie słyszało;  
I tak pozbawion i wzroku i słuchu,  
Może bym wytchnął w nieświadomym duchu.  
Czemuś mnie przyjął, szczytce Kiterona,  
Czemuś nie zabił, by wśród twych pasterzy  
Wieść gdzieś zamarała, z jakiego ja łona!  
Polybie! moja rzekoma macierzy,  
Koryncie! czemuż dla złęgo osłony  
Mnie w pozłociste przybrano tam strzępy?  
Dziś ja nieszczęsny, z nieszczęsnych zrodzony!  
Troiste drogi i leśne ostępy,  
Bory, rozbieżne wśród gęstwiny wąwozy,  
Co ojcobójczą posokę sączycie,  
Czy wam wiadomym, czy dotąd pomnicie,  
Co ja spełniłem i w jakie ja grozy  
Zabrnąłem dalej? o śluby, o sromy!  
Nas zrodziłyście, a potem posiewy  
Brałyście od nas i jedne tu domy  
Objęły matki i żony, i dziewy  
Z krwi jednej, ojców i braci i syny  
I hańby bezden wśród ludzkiej rodziny.  
Lecz że te wstydy aż w słowa jąć trudno,  
Przebóg, ukrycie mnie kędyś w oddali,  
Zabijcie, albo w toń morza odludną  
Strąćcie, bym nigdy nie wyjrzał już z fali.  
Bierzcie mnie! niech się z was żaden nie wzdrygnie,  
Dalej, bez trwogi, bo takiej ohydy  
Żaden śmiertelnik już po mnie nie dźwignie.

*Wchodzi* KREON

#### CHÓR

Kiedy tak błąsz, właśnie w samą porę  
Nadszedł tu Kreon, by działać i radzić,  
Bo on po tobie tej ziemi jest stróżem.

EDYP

Biada mi! Cóż ja do niego wyrzeknę?  
Czyż on zawierzy? w ostatnich bo czasach  
Srodze ja wobec niego zawiniłem.

KREON

Nie by urągać przyszedłem, Edypie,  
Nie by cię gromić za dawniejsze winy.  
Lecz jeśli nie wstyd wam zwykłych śmiertelnych,  
Baczenie przynajmniej na to wszechwidzące  
Światło Heliosa<sup>45</sup>, aby nie wystawiać  
Na widok takiej ohydy; nie ścierpi  
Jej ani ziemia, dżdże święte, ni słońce.  
A więc zawrzyjcie go w domu co prędzej,  
Bo tylko krewni mogą bez pochyby  
Krwi swojej grozy i widzieć i słyszeć.

EDYP

Na bogów, skoroś mą trwogę rozprószył  
I dobrotliwie do złego się zwrócił,  
Usłuchaj prośby, którą ci wypowiem,  
Raczej na ciebie bacząc, niż na siebie.

KREON

O co więc błagasz mnie z takim naciskiem?

EDYP

Wyrzuć co żywo mnie z tej tu krainy  
Tam, gdzie bym żadnych nie spotykał ludzi.

KREON

Byłbym to spełnił, wiesz dobrze, lecz wprzódy  
Bóstwa chcę spytać, co czynić należy.

EDYP

Lecz przecież tego wola już zjawiona:  
Chce bezbożnego śmierci ojcobójcy.

KREON

Taki był wyrok, lecz w dzisiejszej doli  
Lepiej wybadać, co począć nam trzeba.

EDYP

O mnie nędznego ty badać chcesz bogów?

KREON

Bo i ty pono dasz teraz im wiarę.

EDYP

I ja mą wolę ci zwierzę i zleczę,  
Abyś pogrzebał tę w domu, jak zechcesz,

---

<sup>45</sup>Baczenie przynajmniej na (...) Światło Heliosa — widok ludzi przeklętych, pokalanych, jako też zmarłych  
raził bogów, szczególnie słońce, czyli Heliosa. [przypis redakcyjny]

Bo tym, co twoi, nie ujmiesz posługi. —  
Lecz mnie nie uznaj snadź czasem ty godnym,  
Bym żywy miasto ojczyste zamieszkał,  
Lecz puść mnie w góry, kędy mój Kiteron  
Wystrzela w nieba, gdzie moi rodzice  
Żywemu niegdyś znaczyli mogiłę,  
Bym przez tych zginął, co zgubić mnie chcieli.  
Tyle wiem jednak, że ani choroba,  
Ni co innego mnie zmoże, ni zwali.  
Śmierć ja przeżyłem, by w grozie paść wielkiej  
Niech więc się moje spełnia przeznaczenie!  
A z dzieci moich — o chłopców, Kreonie,  
Nie troszcz się zbytnie: są oni mężami  
I nie zabraknie im życia zasobów.  
Lecz o biedaczki, sieroce dziewczęta,  
Które siadały tu ze mną pospołu,  
Z którymi, skoro wyciągły rączęta,  
Każdą się strawą dzieliłem ze stołu,  
O te się troskaj; pozwól je rękami  
Objąć, rzewnymi oplakać je łzami.  
Uczyń to, książę szlachetny!  
Zrób to! Bo gdy je przytulę, ukoję,  
Choć ich nie dojrzę, czuć będę, że moje.

*Wprowadzają matkę ANTYGONĘ i ISMENĘ*  
Cóż to?  
Czyż mnie słuch zwodzi, na bogi, czy słyszę  
Głos moich pieszczot, jak kwilą, czyż Kreon  
Litośnie wezwał najdroższe me dzieci?  
Czyż to nie złuda?

KREON  
O nie! zrobiłem po twojej ja woli,  
Wiedząc, co serce twe zwykło radować.

EDYP  
Niech ci się szczęści i z łaski niebiosów  
Niechbyś tu lepszych, niż ja, zaznał losów.  
O dziatki! gdzież wy? nie strońcie ode mnie,  
Niech was obejmę w miłosnym uścisku  
W rękach, co oczy niegdyś pełne błysku  
Ojca w tak czarne pogrążyły ciemnie.  
Jam to bezwidny, bezwiedny z tej samej  
Spłodził was roli, która mnie wydała.  
Choć was nie widzę, zapłaczę nad wami,  
Bo mi się roi wasza przyszłość cała,  
Którą na świecie wam pędzić wypadnie:  
Rzadki ten człowiek, co wsparcia użyczy,  
Rzadką zabawa, w której by się na dnie  
Łez co nie kryło i nieco goryczy.  
A gdy kochania zabłysną wam lata,  
Któż się tu stawi z miłosną ochotą,  
Podejmie hańbę, co groźną sromotą  
Rodziców miazdży i dzieci przygniata?  
Któż bo w straszniejszej ohydzie tu brodził?  
Ojca morderca, on w łożu swej matki,

Z której ma życie i sam się narodził,  
Waszym był ojcem, o nieszczęsne dziatki!

To wam w twarz rzucą. Więc któż wam swe serce  
Odda? Któż pojmie? Któż w domu ugości?  
Nikt! o nieszczęsne! w ciężkiej poniewierce  
Życ wam tu przyjdzie bez czci i miłości.

Synu Menojka! żeś ojcem ty jednym  
Dla tych sierotek, nie żałuj zachodu,  
Gdy nas im zbrakło, nie pozwól tym biednym  
Tułać się samym wśród nędzy i głodu.  
Nie zrównaj nigdy niedoli ich z moją,  
Niech twe litości je przed tym osłonią,  
Boś dla tych ofiar jedyną ostoją;  
Przyrzeknij, poręcz to, książę, mi dłońią.

Gdyby nie wiek wasz, o dzieci, ni głosu,  
Ni rad bym szczenił; dziś prośbą skończycie,  
Bym żył, gdzie dadzą, a wam z ręki losu  
Lepsze niż ojcu przypadło tu życie.

KREON

Łez już dosyć, dość już żalu, wstępuj więc do wnętrza już.

EDYP

Słucham, choć mi to bolesne.

KREON

Wszystko ma swój kres i czas.

EDYP

Wiesz ty, jaką mam nadzieję?

KREON

Mów, bym poznał twoją myśl!

EDYP

Że mnie wyślesz stąd daleko.

KREON

Co nastąpi, wskaże Bóg.

EDYP

Lecz ja w bogów nienawiści.

KREON

Toż osiągniesz, czego chcesz.

EDYP

A więc zgoda?

KREON

Co nie w myśli, tego w fałsz nie stroję słów.



EDYP

A więc stąd mnie już uprowadź.

KREON

Idź, lecz wprzódy dzieci puść.

EDYP

Nie odrywaj ich ode mnie.

KREON

Nie chciej woli przeprzeć znów,  
Bo coś przedtem ty osiągnął, zniszczył dalszy życia bieg.

CHÓR

O ojczystych Teb mieszkańcy, patrzcie teraz na Edypa,  
Który słynne zgłębił tajnie i był z ludzi najprzedniejszym,  
Z wyżyn swoich na nikogo ze zawiścią nie spoglądał,  
W jakiej nędzy go odmętach srogie losy pograżyły.  
A więc bacząc na ostatni bytu ludzi kres i dolę,  
Śmiertelnika tu żadnego zwać szczęśliwym nie należy  
Aż bez cierpień i bez klęski krańców życia nie przebieży.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krol-edyp>

Tekst opracowany na podstawie: Sofokles, Król Edyp, tłum. Kazimierz Morawski, wyd. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1947

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dariusz Gałecki.

Okładka na podstawie: [dynamosquito@Flickr](mailto:dynamosquito@Flickr), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0946-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na [stronie wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).